

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”
BIBLIOTEKA

NR 25 (311) ROK VII

WARSZAWA 19. VI 1966

CENA 2 ZŁ



III NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z Listu Św. Pawła Apostoła
(I. 5, 6—11)

Najmilsi: Uniżajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo on ma pieczęć o was. Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukając, kogo by pożarł.

Opierajcie mu się umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonali, utwierdzi i ugruntuje nas. Jemu chwala i panowanie na wieki wieków.

EWANGELIA

według Św. Łukasza (15, 1—10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za owcą, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadają wam, że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo któraż niewiasta mająca dziesięć drachm, gdyby straciła drachmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciłam. Tak, powiadają wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

„Tak powiadają wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym” (Łk 15, 10).

Chlubimy się, że jesteśmy dziećmi Kościoła, i mamy też wszelki powód ku temu. Według słów bowiem św. Pawła Kościół jest nader dostojną matką, oblubienicą Chrystusową (Ef 5,25). Lecz byłoby rzeczą nieroztropną chlubić się Kościołem, gdybyśmy tego byli niegodni. Jako dzieci Kościoła mamy wobec niego także obowiązki, przede wszystkim powinniśmy rozwijać działalność apostołską. Jest wiele dusz ludzkich, które potrzebują pomocy naszej, i które będą stracone, jeżeli nikt się nimi nie zajmie. Słowa dobrego pasterza, Jezusa Chrystusa, w dzisiejszej ewangelii: „Tak powiadają wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym” dostatecznie potwierdzają, że jest to czynem znakomitym dopomóc grzesznikowi do nawrócenia. I właśnie pokrótce zastanowimy się nad apostołstwem wykonywanym wobec grzeszników.

Rozważmy najpierw nieszczęście, w jakim znajduje się grzesznik. Mówiąc o tej sprawie bynajmniej nie chcemy wywołać wrażeń, jakobyśmy sami byli bez winy. Traciłoby to bowiem faryzeizmem. Pewien autor życia duchownego podaje, że razu pewnego jakiś człowiek uważający się za inteligenta opowiadał mu, że już pięć lat się nie spowiadał, bo nie znajdował w sobie żadnego grzechu. Zostawmy tego człowieka w tej urojonej aureoli świętości. Do nas zaś odnoszą się słowa św. Jana, który mówi: „Jeśli byśmy powiedzieli, że nie mamy grzechu, sami siebie zwodzimy i nie masz w nas prawdy” (I J. 1,8). Słabość ludzka jest zbyt wielka, żeby człowiek nawet sprawiedliwy mógł przez dłuższy czas czy nawet stale pozostać bez grzechu i zmyzy. Mając na myśli apostoła nawracania grzeszników nie mówimy jednak o tych codziennych błędach i upadkach, chociaż i te mogą być dość rażące i brzydkie. Nie mówimy także o grzechu ciężkim, jaki ktoś popełnia w chwili słabości i zaciemnienia, lecz przy pomocy łaski Bożej wnet powraca znów do ojcowskiego serca Pana Boga, żalując serdecznie za swój błąd.

Ale raczej jest mowa o tych, którzy znajdują się na pochyłej ścieżce grzechowej i w ogóle o nawróceniu nie myślą. Są to ci, co tak uwikłali się w pętlach grzechowych lub też tak dalece są zaślepieni, że bez cudzej pomocy z trudem się znów podniosą. Trafnie ich ktoś określił nazywając ich ludźmi, którzy kochają grzech i zło. Dla przykładu możemy przytoczyć takich, których pamięć, wyobraźnia, myśli, wola tak są zwrócone ku nieczystości, że jedynym panem w domu zdaje się być ciało, a duch nie ma tu nic do powiedzenia, natomiast według woli Stwórcy ciało ma być poddane duchowi. Właśnie na tych grzechach, które tak łatwo stają się nałogowymi, można najlepiej przekonać się o konieczności przyjścia z pomocą. To powinno nas nakłonić do udzielenia pomocy tym grzesznikom, o ile to jest wykonalne w ramach naszej możliwości.

Łatwo bowiem jest z pogardą spoglądać na takich grzeszników i powiedzieć jak ów faryzeusz: „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik” (Łk. 18,11). Jeżeli stwierdzamy, że myśmy tak nisko nie

upadli. to komu mamy to do zawdzięczenia? Czy może własnej doskonałości i sile charakteru? Niestety pod tym względem wykazujemy zbyt wielką słabość! Gdybyśmy się byli wychowali w podobnych warunkach i okolicznościach jak ci, nad którymi czujemy swoją wyższość, to może bylibyśmy popadli w jeszcze większe grzechy i nałogi. Dlatego też nam chrześcijanom daleko więcej przystoi, byśmy się przed Bogiem korzyli i prosili o pomoc w naszej słabości: „Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł” (I Kor. 10,12).

Albo pomyślimy o grzechu niewiary. Tutaj nie występuje tak jaskrawo, że grzesznik jest najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem na ziemi. A jednak ma tutaj zastosowanie słowo Zbawiciela: „A ty Kafarnaum! Czyż się aż do niebiesk wywyższysz? Spadniesz aż do piekieł! Bo gdyby się były w Sodomie stały cuda, które się u ciebie działy, byłaby może ostała się aż po dziś dzień” (Mt. 11,23). Sodoma uchodzi za owo miasto, które z powodu swej rozpusty tak nisko upadło, że zostało zniszczone ogniem. A jednak według słów Chrystusowych los Sodomy będzie znośniejszy aniżeli Kafarnaum, tego zawziętego i niewiernego miasta. I kto zliczy te miliony ludzi, którzy uwiedzeni słowem, pismem i złym przykładem stracili swoją wiarę dziecięcą! Ile matek oplakuje, podobnie jak św. Monika, błędne drogi tych, którzy byli najdroższymi na świecie!

Co wobec tego należy zrobić? — Musimy kroczyć śladami Świętych, którzy rozumieli wartość zgubionej duszy. Trzeba umieć wejść na drogę św. Moniki, która w ciągu szesnastu lat modliła się o nawrócenie swego zbłąkanego syna Augustyna, aż w końcu modlitwa jej została wysłuchana. Albo taki Franciszek Ksawery, który się niemiłosiernie umartwiał, by ratować duszę pewnego szlachcica portugalskiego, którego podczas swej podróży do Indii poznał jako bluźniercę wiary. Ofiary jego nie pozostały bez skutku. Jeżeli nie potrafimy zdobyć się na tak wielkie ofiary, to przynajmniej powinniśmy zwracać się do Zbawiciela, do Jego Boskiego Serca, któremu bardzo zależy na nawróceniu się grzeszników.

Stąd też w litanii kościelnej znajdujemy aż dwa wezwania: „Serce Jezusa, prześlagnie za grzechy nasze” i „Serce Jezusa, krwawa ofiara za grzechy”, zmiłuj się nad nami! Boski Zbawiciel rzeczywiście w sposób szczególniejszy ofiarował życie swoje za grzeszników. Już w ogrodzie oliwnym przejął groźbę wszystkich grzechów ludzkich i zbliżającej się męki, aż krwawy pot wylewał. A na krzyżu pozwala włócznią otworzyć swoje serce, by do ostatniej kropli oddać ją za ratowanie grzeszników. Jeżeli nam się uda wydobyć przyjaciela z niewoli doczesnej, odczuwamy wtedy ogromną radość. O wiele bardziej powinniśmy się radować, gdy możemy uwolnić duszę z niewoli grzechowej. Niech nas do tego zachęca słowa dzisiejszej ewangelii, że wśród aniołów radość panuje z powrotu jednego grzesznika! Do tego czynu powinny nas skłonić słowa św. Jakuba apostoła: „Bracia moi, jeśli by ktoś zboczył z drogi prawdy, a kto inny nawróciłby go, niech wie, że kto nawraca grzesznika z błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów” (Jak. 5,19) grzechy błędzącego i swoje własne.

Ks dr ST. MACKOWIAK



POLSKI NARODOWY KOŚCIÓŁ KATOLICKI W USA I KANADZIE POTĘPIA „ORĘDZIE” BISKUPÓW RZYMSKOKATOLICKICH

PYTAMY: w czym imieniu i z czyjego upoważnienia polscy rzymskokatolicki biskupi ogłosili „Urbi et Orbi” przebaczenie za zbrodnie popełnione wobec narodu polskiego przez hitlerowskie Niemcy?... Czy upoważniło ich do tego ponad sześć milionów zamordowanych w Polsce przez niemieckich zbrodniarzy?... Czy upoważnił ich do tego Naród Polski?... Także w czym imieniu posunęli się do tego, że niemieckich biskupów proszą o udzielenie wybaczenia Polakom?... Za jakie zbrodnie Polacy mają zanosić prośby o przebaczenie niemieckie?...

W odpowiedzi swej, niemieccy biskupi, mimo wszystkich wielkodusznych gestów, ustępstw, kompromisów i pokory polskiego rzymskokatolickiego episkopatu, nie odeszli ani na krok od rewizjonistycznej polityki swego rządu. Przeciwnie: powtórzyli i potwierdzili „prawo do ojczyzny” przesiedlonych Niemców.

Charakterystyczne są kulisy orędzia. Niemiecki tygodnik „Der Spiegel” (8 grudnia) twierdzi, że gdy ks. Kardynał Stefan Wyszyński zapraszał Papieża Pawła VI aby wziął udział w obchodzie tysiąclecia Chrztu Polski, Papież wyrażał zgodę pod warunkiem, że episkopat polski uczyni pod adresem episkopatu niemieckiego „gest pojednawczy”. „Der Spiegel” twierdzi, że kardynał Wyszyński zapraszał Papieża do Polski trzykrotnie, a więc w czasie drugiej, trzeciej i czwartej (ostatniej) sesji Soboru — ale Paweł VI za każdym razem nalegał na konieczność „gestu”. I gest ten został zrobiony — ze szkodą dla Polski.

Godnym uwagi jest fakt, że w przededniu wysłania orędzia (17 listopada) Papież Paweł VI przyjął w Watykanie delegację Związku Przesiedleńców Niemieckich z notorycznym polakożercą Wenzlem Jakschem na czele, który podziękował papieżowi za „pomoc i zrozumienie”, a Papież wyraził w swej odpowiedzi „serdeczne i pełne współczucia pozdrowienie dla prezydium Związku Niemieckich Przesiedleńców” i oświadczył, że nie musi zapewniać „jak bardzo jemu osobiście, podobnie jak jego poprzednikom, leży na sercu los tych, którzy zostali zmuszeni gwałtem do porzucenia domostw i ziemi”, a także udzielił swego błogosławieństwa.

Ubolewać należy, że polski kardynał i polscy rzymskokatolicki biskupi, którzy podczas uroczystości we Wrocławiu w dniach od 23 sierpnia do 2 września 1965 r. z okazji dwudziestolecia polskiej organizacji kościelnej i polskiego życia religijnego na ziemiach zachodnich i północnych niedwuznacznie i niezłomnie oświadczyli, że „ziemie zachodnie w myśl przyrodzonej sprawiedliwości są nieodłącznie związane z Macierzą” zdradzili samych siebie i zdradzili lud polski w swym orędziu, dającym Niemcom nadzieję i zachętę na ponowną grabież tych ziem.

Nic też dziwnego, że polscy rzymskokatolicki biskupi spotkali się z uznaniem ze strony niemieckiej, jak to wykazują głosy prasy niemieckiej różnych odcieni:

„General Anzeiger” komentuje: „Biskupi proszą Niemców o przebaczenie bezprawia, jakie zostało dokonane”.

„Süddeutsche Zeitung” twierdzi: Polscy księżęta Kościoła przystępują do narodowej samokrytyki”.

„Die Welt” pisze: „Biskupi polscy nie twierdzą, że niemieckie obszary wschodnie, znajdujące się obecnie pod polską administracją, stanowią polskie terytorium, słusznie zwrócone narodowi polskiemu, jak niekiedy usiłują tego dowieść polscy historycy”.

„Kölnische Rundschau” idzie jeszcze dalej pisząc: „Z orędzia biskupów polskich da

się wyczytać, że nie zostało jeszcze wypowiedziane ostatnie słowo na temat przyszłej granicy polsko-niemieckiej”.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung” stwierdza, że w piśmie biskupów polskich nie ma „nacjonalistycznej fanfaronady, jaką można było usłyszeć we Wrocławiu” i widzi w liście „zachętę do dyskusji na temat niemieckich granic wschodnich”.

Nawet Wenzel Jaksch, przewodniczący Związku Przesiedleńców, zajął wobec pisma polskich rzymskokatolickich biskupów pozytywne stanowisko, dopatrując się w nim, „przygotowania do sprawiedliwego i trwałego porządku pokojowego”.

W Polsce natomiast panuje powszechne oburzenie na niepozytalny, szkodliwy dla narodu polskiego polityczny wyskok biskupów rzymskokatolickich, przygotowany w tajemnicy przed rządem i narodem.

Znamienne jest, że tekst orędzia został przedyskutowany z góry przez grono biskupów niemieckich i polskich, po trzech z każdej strony, aby możliwie z góry wykluczyć nieporozumienia. We wzajemnych konsultacjach uczestniczyli ze strony niemieckiej arcybiskupi Hensback, Schroeffler i Spuelbeck a ze strony polskiej arcybiskupi Kominek i Wojtyła oraz biskup Stroba.

Gdy korespondent Polskiej Agencji Prasowej w Rzymie udał się do siedziby polskich biskupów, aby otrzymać tekst tego „orędzia”, spotkał się z odmową. Dysponując tym tekstem — oświadczone mu — wyłącznie adresaci, czyli biskupi niemieccy.

30 listopada, a więc w dniu w którym orędzie już było w rękach biskupów niemieckich, kardynał Wyszyński wraz z arcybiskupem Kominkiem i biskupem Machowskim złożył oficjalną wizytę ambasadorowi polskiemu w Rzymie. Nie wspomniano mu ani słowem o orędziu, które właśnie wtedy rozpowszechnione było z wielkim rozgłosem na cały świat przez organy propagandy zachodniemieckiej.

Warto się także zastanowić nad tym kim są biskupi niemieccy, do których zostało skierowane orędzie? Są wśród nich tacy, którzy w czasach hitlerizmu błogosławili hordy niemieckie maszerujące na Polskę. Są wśród nich biskupi, którzy wystąpili z pouczeniami i atakami pod adresem polskiego episkopatu, gdy ten stwierdził podczas uroczystości we Wrocławiu, że ziemie odzyskane są „nieodłącznie związane z Macierzą”. Kardynał Doepfner strzelił wówczas biskupów polskich, przestrzegając, że: „istnieje niestety niebezpieczeństwo, iż episkopat polski zbyt silnie będzie identyfikował kościelne i narodowe punkty widzenia”. Analizując to wszystko, jasnym jest, że polscy rzymskokatolicki biskupi dopuścili się zdrady narodowej.

Zrozumiałym jest stanowisko rządu polskiego w tej smutnej sytuacji i decyzja odebrania paszportu dyplomatycznego kardynałowi Wyszyńskiemu, ażeby nie mógł odbywać dalszych podróży do Watykanu i knuć tam na niekorzyść Polski.

Polski Narodowy Kościół uważa, że w sytuacji stworzonej przez niefortunne orędzie kardynała Wyszyńskiego i polskich rzymskokatolickich biskupów — nie jest wskazany przyjazd głównego autora tego orędzia do Stanów Zjednoczonych do czasu aż popełniony błąd nie zostanie naprawiony — a biskupi ci czynem wykażą, że wierni są nie tylko Rzymowi, ale przede wszystkim Narodowi Polskiemu.

Konferencja Biskupów Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w St. Zjednoczonych A.P. i Kanadzie.

(—) Ks. Biskup Dr Leon GROCHOWSKI
Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego
Katolickiego Kościoła

(—) Ks. Biskup Franciszek Rowiński
Ordynariusz Diecezji Zachodniej
w Chicago III.

(—) Ks. Biskup Dr Tadeusz Zieliński
Ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburgh
w Buffalo

(—) Ks. Biskup Józef Sołtyśiak
Ordynariusz Diecezji Wschodniej
w Menchesster N.H.

(—) Ks. Biskup Eugeniusz Magyar
Administrator Czesko-Słowackich
Parafii z siedzibą w Passaic N. J.

W dniach 18 i 19 stycznia br. w SCRANTON (Pa.), w siedzibie Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w St. Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie, odbyła się Konferencja Episkopatu tegoż Kościoła, w czasie której zostało zajęte oficjalne stanowisko w sprawie „orędzia” biskupów rzymskokatolickich w Polsce, do biskupów rzymskokatolickich w Niemczech.

Poniżej podajemy pełną treść omawianego dokumentu.

Konferencja biskupów Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, odbyta w dniach 18 i 19 stycznia br. w SCRANTON, Pa., po zanalizowaniu treści orędzia kardynała Wyszyńskiego i 36 arcybiskupów i biskupów polskich rzymskokatolickich, biorących udział w Soborze Watykańskim, a dnia 18 listopada 1965 r. do kardynałów i biskupów niemieckich i ich odpowiedzi z dnia 5 grudnia 1965 r. oświadcza w imieniu własnym i w imieniu wszystkich kapłanów Kościoła Narodowego i przeszło ćwierćmilionowej rzeszy wyznawców co następuje:

Orędzie Polskiego Rzymskokatolickiego Episkopatu ma charakter polityczny pod płaszczykiem religijnym i jest szkodliwe dla narodu polskiego.

W duchu pokory, orędzie wylicza „dobroziejstwa” niemieckie dla Polski, podkreślając, że w trzynastym wieku największym dobroczyncą ludu polskiego była Niemka (św. Jadwiga), a wspominając krótko o zbrodniach niemieckich na narodzie polskim, kaja się tak:

„Nie bierzcie nam, drodzy Bracia niemieccy, za złe wyliczanie tego (zbrodni)... ma to być nie tyle oskarżenie, co raczej nasze własne usprawiedliwienie... Polska granica na Odrze i Nysie, co rozumiemy dobrze, jest dla Niemiec niesłychanie gorzkim owocem ostatniej wojny masowego zniszczenia — wraz z cierpieniem milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich na skutek międzysojuszniczego rozkazu zwycięskich mocarstw (Poczdum 1945)... przebaczymy i prosimy o przebaczenie... jeśli Wy, biskupi niemieccy i ojcowie Soboru ujmiecie po bratersku nasze wyciągnięte dłonie, wówczas dopiero będziemy mogli z czystym sumieniem obchodzić w Polsce nasze Milenium w sposób całkowicie chrześcijański”.

Odzyskane od Niemiec ziemie zachodnie, które nawet Papież Jan XXIII nazwał „po wiekach Polsce zwróconymi”, polscy biskupi rzymskokatolicki nazywają w swym po niemiecku zredagowanym orędziu „poczdamskimi obszarami zachodnimi”, podobnie jak to czynią niemieccy rewizjoniści.

Zgodnie z nauką Chrystusa należy przebaczać, ale pod warunkiem, że winni zbrodni uznają swój grzech i proszą o przebaczenie. Tego Niemcy dotychczas nie uczynili.

NA TROPIE ŹRÓDEŁ IDEI POJEDNANIA

Jedno z pism polskich wychodzących na emigracji zamieściło u schyłku 1965 r. interesujący artykuł na temat nastrojów rewizjonistycznych w NRF. „Dyskutuje się często na emigracji zagadnienie — czytamy w owym artykule — jak silne są nastroje rewizjonistyczne w Republice Federalnej, co myśli młode pokolenie, czy uchodźcy, których organizacje domagają się krzykliwie „prawa do ziemi ojczystej”, rzeczywiście pragną powrócić za Odrę i Nysę. Opinie są bardzo różne. Nie brak prób przekonania emigracji, że rewizjonizm i nacjonalizm przybiera w NRF na sile, choć wiele jest wskazówek temu przeciwnych. Jak zawsze, trudność polega na tym, by ustalić co ludzie myślą naprawdę. Nawet bowiem obserwacje na miejscu z natury rzeczy opierają się na wąskiej raczej bazie. A cóż dopiero głosy tych, którzy z Londynu, Paryża czy Nowego Jorku próbują ustalić tendencje istniejące w Niemczech zachodnich”.

A jednak znaleźli się tacy, którzy aż z Nowego Jorku, ba, z jeszcze dalszej Pensylwanii nie tylko chwycili się prób ustalenia tendencji istniejących w NRF, lecz przyjęli na siebie rolę wykładników „obiektywnej” sytuacji politycznej w środkowej Europie i to nie w wąskim zakresie informacyjnym, odpowiadając na pytanie: **jak jest**, ale i w zakresie koncepcyjnym: **jak być powinno**. Aż zdziwienie ogarnia, skąd nagle tyle geniuszu politycznego u tych ludzi! Co za subtelne odczucie „sprawiedliwości”! Jaka wielka doza chrześcijańskiego podejścia do zagadnień życiowych, zwłaszcza w przedmiocie pojednania Polaków z Niemcami. Wprost nie chce się wierzyć, jak bardzo zależy owym politycznym geniuszom na zgodzie między nami a NRF — tak bardzo, że w naszym imieniu przemawiają, nas chcą reprezentować, za nas mówić i pertraktować: Zupełnie tak samo jak autorzy sławetnego „oređzia”, polscy biskupi zgromadzeni na IV Sesji Vaticanum II. Przypomnieli sobie nawet, że są Polakami i p. Karol H. Sitko ze Scranton, i p. Feliks Kurcz z Detroit, i luterański pastor Mach. Zaprosili Niemców, dra Wenzla Jakscha, barona Guttenberga i dra Domesa i zaplanowali rewizjonistyczną imprezę w Scranton, Pa. p.n. **radę pojednania niemiecko-polskiego**.

Znów to charakterystyczne **pojednanie**. Protagonisci tej wspaniałej skądinąd idei zaczynają się demaskować. Chowają się wprawdzie jak mogą, ale wciąż im głowy widać, a na głowach czapki, a na czapkach... swastyki. Ten znak zna dobrze cały świat i wie gdzie jest jego „Heimatsort” — oczywiście — w NRF.

Co z tego, że kardynał Wyszyński przeczy temu, iż w kwestii koncepcji i redakcji „oređzia” rzymskokatolickich biskupów polskich do ich niemieckich braci byli zaangażowani czołowi przedstawiciele rzymskokatolickiego episkopatu Niemiec, za którymi stali bońscy politycy kanclerza Erharda. I co z tego, że p. K. Sitko ze Scranton, Pa. w USA nagle ogłosił się „Górnoślązakiem polskiego pochodzenia” i twierdzi, że działa z własnej i nie przymuszonej woli. Jednakowa wymówka kardynała i agenta FBI — jednakowe też i działanie — szkodliwe w każdym calu dla Polski, krzywdzące naród polski, uzurpatorskie i niegodne prawych ludzi. Obaj, kard. Wyszyński i p. Sitko, wystąpili z tą samą tezą: polskie Ziemię Zachodnie — to krzywda dla Niemców; wyrażają więc gotowość, by przedyskutować zagadnienie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, a zanim przystąpią do dyskusji — ofiarują pojednanie, przebacząc wszystko Niemcom, a w wypadku kardynała — proszą także o przebaczenie. Zawstydył się, polski narodził, mściwy i zawzięty! Oto dwaj synowie twoi — purpurat w kraju i jego epigon na emigracji, w dalekich USA, ratują twój honor. Jeden widmem „bezbożnego humanizmu” i nawoływaniem do jedności terroryzuje swój episkopat, drugi, ogłoszyszy przez siebie „światowego zreszenia Górnoślązaków” mać w głowach Anglosasom i bije się o wpływy wśród amerykańskiej Polonii. Jeden

wydał „oređzie” i swoje kazania z przedmową niemieckiego kardynała Dopfnera — tego samego, który go zganił ostro za zgodne z polską racją stanu wystąpienia we Wrocławiu, Gorzowie, Olsztynie — drugi wydaje biuletyn pt. „Nowe podejście” i bankiety na cześć niemieckich rewizjonistów przybywających w określonych celach do USA. I pomyśleć, że to wszystko przypadek...

Na szczęście polska opinia publiczna w kraju, i opinia Polonii za granicą, w USA zwłaszcza — są czujne i politycznie dojrzałe. Nie dały się i nie dadzą zwieść prestidigitatorom i zdrajcom polskiej racji stanu. Broniły i bronić będą integralności prapolskich ziem piastowskich, leżących na prawym brzegu Odry i Nysy, między Szczecinem i Tolkmickiem. Te ziemie, zagarnięte nam ongiś przez Niemców — prawnie powróciły do Macierzy. Jesteśmy prawnymi ich właścicielami, ponieważ własność swoją odebraliśmy, okupując ją w r. 1945 krwią polskich żołnierzy tak, jak okupił ją krwią swoich rycerzy w latach 992—1025 Bolesław Chrobry, gdy słupy graniczne wbijał i od sąsiada zachodniego się odgradzał. Na ziemiach tych wyrosło polskie nowe pokolenie i mowy być nie może, by ich polskość w świetle historii, prawa czy stanu faktycznego ktoś mógł kwestionować. Ziemię tę są bezpieczne, ponieważ graniczą z demokratycznym państwem niemieckim — NRD — które granicę na Odrze i Nysie między Polską a Niemcami uznało i potwierdziło.

Kościół Polskokatolicki w PRL i Polski Narodowy Katolicki Kościół w USA i Kanadzie już wielokrotnie wyraziły swe stanowisko w tej sprawie. Niniejszy artykuł jest jeszcze jedną okazją dla potwierdzenia zajętego stanowiska. Jest ono takie, jak stanowisko wszystkich rzetelnych, kochających swą Ojczyznę — Polskę — Polaków. Jest stanowiskiem patriotycznym. Ten patriotyzm szerzymy zarówno w Polsce jak i wśród zagranicznej, a szczególnie amerykańskiej Polonii. Niespożyte zasługi dla tej sprawy ma Pierwszy Ksiądz Biskup PNKK w Scranton, ks. dr Leon Grochowski oraz cały Episkopat i Kler Kościoła Narodowego. W szlachetnej walce mają po swej stronie półmilionowa rzesza wyznawców PNKK, realizujących patriotyczny testament bpa F. Hodura i wielosetysięczne poparcie tych, którzy chociaż do PNKK nie należą — przecież są dobrymi i trzeźwymi Polakami.

Im wszystkim ślemy nasze braterskie pozdrowienia i słowa uznania za zdemaskowanie rewizjonistycznych agentów NRF-u, za inicjatywę i powołanie do życia Amerykańskiego Komitetu dla Zapobieżenia Agresji Niemieckiej.

Skoro wpadliśmy na trop źródeł idei fałszywego pojednania — demaskujemy jej apostołów: my w kraju — a Wy w USA ale przecież także dla Waszego Kraju — dla Waszej i naszej wspólnej Ojczyzny.

WSPÓŁPRACA MIĘDZYKONFESYJNA W AUSTRII

Nowa komisja mieszana ewangelików i katolików rzymskich, zebrała się w Wiedniu, aby skoordynować dyskusje międzykonfesyjne. Wśród uczestników komisji znajdują się: kard. Koenig — arcyb. Wiednia, superintendent Georg Traar, doradca kościelny Erich Wilhelm i prof. Wilhelm Dantine z Kościoła ewangelickiego. Podkreślono na posiedzeniu, że nabożeństwa o charakterze międzykonfesyjnym nie mogą być tylko przywilejem młodzieży, lecz powinni uczestniczyć w nich wszyscy. Komisja postawiła sobie za zadanie zbadanie wyników modlitw o jedność chrześcijan w r. 1966, analizę treści podręczników do religii i usunięcie z nich tego, co nie jest zgodne z duchem ekumenicznym.

NIEMIECKI NA POLONIĘ

Celem zapoznania naszych Czytelników ze stanowiskiem Ks. Biskupa L. Grochowskiego oraz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA zamieszczamy poniżej artykuł z „Roli Bożej” (nr 5) z dn. 15.III.1966 r.

* * *

Dnia 10 lutego 1966 r. dziennik Scranton Times podał, że od 18 do 22 lutego odbędzie się w Scranton, Pa. pierwsza rada pojednania niemiecko-polskiego, w której ze strony niemieckiej wezmą udział dr Wenzel Jaksch, baron Guttenberg i dr Domes, a ze strony polskiej Karol H. Sitko, luterański pastor Mach i Feliks Kurcz z Detroit.

Wiedząc, że ta trójca niemiecka to najzagorzalsi rewizjoniści, a „polska strona” to ich agenci, pierwszy biskup Kościoła Narodowego dr Leon Grochowski rozpoczął natychmiastową kontrakcję.

Zwołane zostało na poczekaniu zebranie przedstawicieli miejscowej Polonii w wyniku którego utworzony został Amerykański Komitet dla Zapobieżenia Agresji Niemieckiej. Na czele komitetu stanął adw. A. C. Kenowski, jeden z dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Pensylwania.

Ponieważ Niemców i ich agentów miał oficjalnie przyjąć major miasta, pierwszą akcją komitetu było udanie się do niego i wyjaśnienie sprawy. W rezultacie major przyjął Niemców prywatnie, bez rozgłosu.

Niemieccy rewizjoniści mieli w programie wykład dla studentów nauk politycznych na Jezuitskim uniwersytecie w Scranton, ale dzięki kontrakcji polonijnej speszili się i do studentów mówili głównie o stosunkach niemiecko-francuskich. Także uniwersytet przyznał stronie polskiej prawo przedstawienia studentom sprawy zagadnień niemiecko-polskich z polskiego punktu widzenia.

Rewizjoniści niemieccy mieli w planie publiczne spotkania z ludnością miasta, ale obawiając się reakcji ze strony polonijnej, wycofali się z tego i obrady swe prowadzili tylko między sobą — w tajemnicy przed Polonią.

Ich zaś wódz, dr Jaksch, nagle „zachorował” i wyleciał z powrotem do Niemiec w polowie konferencji.

Chcąc publicznie zdemaskować niemieckie zamiary przeciw Polsce, strona polonijna wysłała do Niemców telegram, proponując publiczne spotkanie i omówienie sprawy pojednania niemiecko-polskiego.

Niemcy propozycję przyjęli w zasadzie, **ALE ZASTRZEGLI SIĘ, ŻE ZE STRONY POLSKIEJ NIE MOGĄ BRAĆ UDZIAŁU W**

ZAKUSY UDAŁY SIĘ

DYSKUSJI Z NIMI KS. BP GROCHOWSKI — CHYBA, ŻE ODWOŁA SWOJE PUBLICZNE OSWIADCZENIA GANIĄCE LISTY RZYMSKOKATOLICKICH BISKUPOW POLSKICH I NIEMIECKICH — ORAZ REDAKTOR AMERICAN POLONIA REPORTER LEOPOLD DENDE — CHYBA, ŻE PRZEPROSI CZŁONKA RADY POJEDNANIA NIEMIECKO-POLSKIEGO ZA AFRONTMU UCZYNIONY W CHARAKTERZE RZECZNIKA AMERYKAŃSKIEGO KOMITETU DLA ZAPOBIEŻENIA AGRESJI NIEMIECKIEJ. (Tym afrontem było nazwanie Sitki agentem niemieckich rewizjonistów).

Strona polonijna odpowiedziała na to Niemcom, że ocean listów rzymskokatolickich biskupów polskich i niemieckich nie ma nic wspólnego z celem konferencji, to jest niemiecko-polskiego pojednania; że biskup Grochowski podziela poglądy niemieckich ewangelików w sprawie niemiecko-polskiego pojednania, stanowiących większość społeczeństwa niemieckiego: że jest gotów prowadzić rozmowy w duchu prawdziwego chrześcijańskiego braterstwa, ale nie można mu dyktować co ma odwoływać ażeby mu pozwolono wziąć udział w dyskusji problemu niemiecko-polskiego pojednania.

Odpowiedź polonijna podkreśliła, że amerykańscy Polacy nie dyktowali Niemcom kto ma ich reprezentować, wobec czego Niemcy nie mają prawa dyktować Polakom kto ma ich reprezentować.

Tak więc do uczciwych rozmów niemiecko-polskich nie doszło.

Niemcy zakończyli swoją konferencję wydaniem słabego oświadczenia, że żyją nadzieją, iż coś z ich wysiłków wyjdzie i rozjechali się jak niepyszni w różne strony.

Lekcja dana w Scranton niemieckim rewizjonistom winna być przykładem dla reszty Polonii. Wykazała ona, że niemieckie zakusy można unicestwić w zarodku — jeżeli ktoś ze strony polonijnej czuwa i umiejętnie działa.

Rozumie się, że Niemcy nie poprzestaną na eksperymentach w Scranton. W tym mieście spotkali się z porażką z której na pewno wyciągną właściwe wnioski i do następnego eksperymentu przygotowują się lepiej.

W Scranton czuwa i działa ks. bp Grochowski.

Koniecznym jest by w innych miejscowościach inni czuwali i działali podobnie.

Dlatego ważnym jest, by powołany w Scranton Amerykański Komitet dla Zapobieżenia Agresji Niemieckiej objął całą Amerykę, całą Polonię amerykańską i inne grupy narodowościowe, a specjalnie te, które wywodzą się z narodów, którym Niemcy dali się we znaki podczas drugiej wojny światowej.

W Scranton zrobiony został początek, a teraz niech nastąpi ciąg dalszy, by rozsądny zryw nie stał się naszym nieszczęśliwym słomianym ogniem.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

REAKCJA NA APEL ŚWIAT. RADY KOŚCIOŁÓW DOTYCZĄCY GŁODU

Po tygodniu od chwili ogłoszenia apelu Ś.R.K. wzywającego o pomoc dla ofiar głodu w Indii i Afryce, Kościoły europejskie i całego świata zadeklarowały następujące dary: Kościoły Niemiec zapewniły zebranie kwoty 125.000 dol. dla Indii i 12.000 dolarów dla Afryki; Szwajcaria — 23.000 dol., Nowa Zelandia — 3.000 dol., Finlandia dostarczy Indii za 3.000 dol. mleka w proszku, którego w Indii potrzebują w sposób szczególny. We Francji Kościoły przygotowują wspólny apel do całego społeczeństwa o składanie ofiar dla dotkniętych klęską głodu; kampania propagandowa, prowadzona w Holandii przez protestantów, katolików i starokatolików oraz świeckie organizacje charytatywne, przez radio i telewizję przyniosła w jednym dniu 21.000.000 franków szwajc. Światowa Rada Kościołów domaga się od swych Kościołów członkowskich 3.000.000 dolarów, aby zrealizować w ciągu trzech lat swój program pomocy dla Indii i 50000 dol. dla ofiar głodu w Afryce centralnej i wschodniej.

ORGANIZACJA RELIGII ZJEDNOCZONYCH

W drugiej połowie lutego br., przez kilka dni trwały w Paryżu obrady Światowego Aliansu Religii. Rabin Andrzej Zaoni, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Studiów Hebrajskich, wygłosił referat na temat konieczności powołania do istnienia organizacji zjednoczonych religii. Byłoby rzeczą pożądaną — mówił rabin Zaoni — aby w najbliższej przyszłości zebrali się przy jednym stole przywódcy duchowni wszystkich religii Wschodu i Zachodu. Organizacja zjednoczonych religii pracowałaby nad zbliżeniem narodów na platformie moralnej i duchowej, rozwijając poszanowanie wzajemne i miłość bliźniego oraz wykorzeniając ze swych doktryn i nauk wszelki rodzaj nienawiści, pogardy i nietolerancji.

Kongres w Paryżu zgromadził przedstawicieli chrześcijan, żydów, muzułmanów, bramanów, sikków, lamaitów, buddystów, laistów, szintoistów, masonów francuskich, którzy wspólnie szukali — pomijając dzielące ich różnice — tego, co ich łączy, pokoju dla świata i obrony ogólnoludzkich wartości.

AKTYWNOŚĆ MISJONARZY CHRZEŚCIJAŃSKICH W IZRAELU

Na zgromadzeniu Żydów — ortodoksów w Zurychu (Szwajcaria), rabin M. Jungermann ostro zaatakował aktywność misjonarzy chrześcijańskich w Izraelu. W ostatnich latach misjonarze katolicki, protestancki i innych denominacji chrześcijańskich swą działalność tak, że np. w r. 1965 liczba ochrzczonych Żydów wzrosła jak nigdy. Obecnie przebywa w Izraelu 1300 misjonarzy, z których 400 rekrutuje się z ochrzczonych Żydów. Misjonarze przejawiają działalność we wszelkich dziedzinach: w medycynie, wśród adwokatów, a nawet wśród profesorów. Każde dziecko żydowskie ochrzczone przez chrześcijan — mówił rabin Jungermann — staje się misjonarzem chrześcijaństwa, a często nieprzyjacielem narodu żydowskiego. „Walka judaizmu nie jest skierowana przeciw chrześcijaństwu, lecz chrześcijaństwo powinno zostawić Żydów w spokoju i zaoszczędzić im obecność misjonarzy teraz, gdy wreszcie po 2 tysiącach lat, odzyskali swą ojczyznę” — zakończył rabin swe przemówienie.

SKAZANIE BISKUPA GREKOKATOLICKIEGO

Sąd apelacyjny w Atenach skazał w lutym br. biskupa grekokatolickiego — Chryzostoma na dwa miesiące więzienia z zawieszeniem na 5 lat za nadużycie władzy polegające na tym, że bp Chryzostom rozpoczął sprawowanie władzy bez zatwierdzenia jego wyboru przez czynniki państwowe, co wymagane jest przez prawo. Wyrok ten wzbudził żywą reakcję w środowiskach religijnych Grecji. Istnieją obawy, że kryzys zaistniały w zeszłym roku (w listopadzie) między Państwem a Kościołem, nie ustąpi, lecz pogłębia się coraz bardziej.

ANALIZA DZIAŁALNOŚCI ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów, na ostatnim posiedzeniu w lutym br. dokonał wnikliwej analizy aktualnej sytuacji

ekumenicznej, przemyślał zadania Kościołów i własne w tejże sytuacji. Wnioski i propozycje, wynikające z analizy, zawarł w specjalnej deklaracji, której istotną treść przytaczamy poniżej.

Od r. 1948 w działalności Światowej Rady Kościołów zaszły ogromne zmiany: wzrosła poważnie ilość Kościołów członkowskich, zrozumiano lepiej naturę i cele organizacji, nastąpił znaczny postęp we wspólnocie działania. Kościół rzymskokat. włączył się w akcję ekumeniczną po swej odnowie soborowej i rozpoczął dialog z innymi wyznaniem. Dzięki Opatrzności Bożej, Kościoły protestanckie, angikański, starokatolicki podjęły odpowiedzialną działalność w ruchu ekumenicznym. II Sobór Watykański postawił przed Światową Radą Kościołów cały szereg zagadnień, które wymagają poważnego wysiłku duchowego i teologicznego. Nawet w konserwatywnych środowiskach ewangelickich obserwuje się zaangażowanie w kierunku zjednoczenia chrześcijaństwa. Światowa Rada Kościołów w konfrontacji z problemami współczesnego świata, angażuje się w sposób odpowiedzialny wszędzie tam, gdzie nienawiść dzieli rasy, narody i ideologie, a całe tłumy zniesławionych, uciekinierów domagają się natychmiastowej pomocy.

Bardzo często trzeba przełamywać obawy Kościołów w obliczu przemian zjednoczeniowych, ich inercję, obronę własnych interesów, brak odwagi i wyobraźni. Możliwe, że jedna z największych przeszkód na drodze zjednoczenia jest rozbieżność między deklaracjami a działalnością ekumeniczną. W dalszym ciągu, bowiem, istnieje permanentna pokusa ograniczenia pracy ekumenicznej do małej grupy specjalistów, podczas gdy w działalności zjednoczeniowej powinny włączyć się wszystkie Kościoły. Istnieje też pewien rozdźwięk między starymi działaczami ekumenicznymi a młodszą generacją współpracowników na tym samym polu. Trudności te są próbą charakterów, lecz nie mogą i nie powinny powstrzymać nieustannego postępu Światowej Rady Kościołów.

Działalność zgodna z duchem i orientacją Światowej Rady Kościołów stawia przed Kościołami lokalnymi następujące zadania: duchowni i świeccy wyznawcy poszczególnych kościołów i parafii powinni być przygotowani do nadchodzących nowych czasów, w których pogłębia się jedność z chrześcijanami innych wyznań; wychowanie religijne musi odbywać się w duchu ekumenicznym nie tylko w słowach, lecz w czynie; nauka i studium Pisma św. ma być gorliwie praktykowana przez wiernych Kościoła, by stamtąd czerpać natchnienie dla dążeń pojednawczych i unijnych; kaznodzieje niech mówią z przekonaniem o wizji biblijnej ludu Bożego, zgromadzonego pod krzyżem Jezusa Chrystusa; poszczególnie parafie i ich członkowie winni wziąć czynny udział w misji Kościoła i rozumieć tę misję spełniając na wszystkich kontynentach: niech poszczególnie parafie i Kościoły lokalne odpowiedzą wspaniałomyślnie na apel pomocy dla ofiar dotkniętych głodem lub innymi klęskami żywiołowymi; niech chrześcijanie, obywatele swej ojczyzny, spełniają swe obywatelskie obowiązki gorliwie i z poczuciem odpowiedzialności.

Działalność zgodna z duchem i orientacją Światowej Rady Kościołów stawia przed poszczególnymi Kościołami, jako członkami Ś.R.K., zadania następujące:

Kościoły należące do Ekumenii muszą zrozumieć, że ich czyny winny lepiej zgadzać się ze słowami, które z takim zapalem wypowiadają ich przywódcy podczas dyskusji ekumenicznych na temat potrzeby zjednoczenia Kościołów; niechże na serio biorą różne trudne problemy, z którymi poszczególnie Kościoły zwracają się do siebie oczekując pomocy w ich rozwiązaniu; niech podejmują inicjatywę w przygotowaniu zjednoczenia Kościołów; niech razem współpracują w tych dziedzinach, w których sumienie ich nie każe im działać oddzielnie, a jeśli tego nie czynią, muszą pamiętać, że ich posłuszeństwo Chrystusowi może być poddane w wątpliwość; powinny wierzyć w jedność w prawdzie i pracować nad znalezieniem tej jedności, której Chrystus jest ośrodkiem i wcieleniem; niech wierzą głęboko, że Bóg odbiera chwałę w rozmaiłości darów duchowych, które przejawiają się na zewnątrz w różnorodności tradycji kościelnych.

Komitet Centralny postawił również Światowej Radzie Kościołów pewne postulaty do zrealizowania. Przede wszystkim Ś.R.K. ciesząc się bogatą różnorodnością tradycji poszczególnych Kościołów, należących do Ekumenii, winna zadać kłam licznym oskarżeniom i rozproszyć obawy przed jednością polegającą na uniformizmie. Następnie, niech pamięta, aby forma nie dominowała nigdy nad duchem, a element instytucjonalny był poddany zawsze celowi głównemu. Światowa Rada Kościołów ma czuwać nieustannie nad pracą i postępami zrzeszonych w niej Kościołów oraz być uczuloną na wszelkie nowe światło, które rozblisnie w oparciu o Słowo Boże, z inspiracji Ducha Świętego.

Uroczyście, manifestacje, przemówienia i refleksje wyrosłe na kanwie minionego Tysiąclecia naszego Państwa skończą się. Pozostanie dzień powszedni, pozostanie człowiek, pozostanie zagadnienie aktualnego „dzisiaj” i spodziewanego „jutra”. Przeszłość czy lepsza była, czy gorsza — została poza nami. Przeszłość można oceniać, zachwycać się nią, lub nad nią ubolewać, można i powinno się wyciągać z niej wnioski, lecz zmienić jej nie można. Natomiast teraźniejszość i przyszłość można i należy kształtować.

Nie będziemy się zastanawiać nad tym jak tę przyszłość kształtować zamierza Kościół rzymskokatolicki w Polsce. Na podstawie znanych nam dotychczas posunięć hierarchii rzymskokatolickiej w Polsce (np. sprawa reprezentacji na II Sob. Wat., sprawa „orędzia”) możemy jedynie stwierdzić, że Kościół rzymskokatolicki nie kształtuje prawidłowo teraźniejszości. ani swojej — jako instytucji, ani swych duchowych poddanych — jako obywateli Ludowego Państwa Polskiego. Kościół rzymskokatolicki wyobcował się z rzeczywistości, żyje w oderwaniu od realnego życia, buduje na złudzeniach, dyktowanych przez międzynarodową politykę Watykanu.

My jesteśmy członkami, wyznawcami i księżmi Kościoła Polskokatolickiego, narodowego. Bp. Hodur chciał, aby Kościół nasz narodowy był zawsze związany z potrzebami Narodu, żeby czuł jak Naród czuje, dążył do tego, do czego dąży Naród i wybrane przez Naród władze państwowe. Powołaniem naszego Kościoła i powołaniem nas, biskupów i księży narodowych jest służba ludowi a nie feudalne panowanie nad nim. Zdając na wstępie sprawę z tego podstawowego zadania — musimy stwierdzić, że każdy ksiądz i każdy biskup Kościoła Narodowego, który nie będzie wierny tej zasadzie — znajdzie się poza Kościołem.

Kościół rzymskokatolicki zyskał w Polsce pozycję uprzywilejowaną. Jego wpływ na sprawy państwa był okresami bardzo wielki. Wielu mężów Kościoła rzymskiego oddało Polsce w tej dziedzinie poważne usługi. Jednak ta dominująca rola pociągnęła za sobą także zjawiska ujemne, których nie można przemilczeć.

Do zjawisk, które trudno uznać za pozytywne, należy przede wszystkim ukształtowanie się pojęcia religii państwowej, a to właśnie pojęcie zyskało sobie praktyczne prawo obywatelstwa w dziejach Polski. Znalazło to wyraz w ustawodawstwie państwowym, w automatycznym obejmowaniu przez prymasa stanowiska interrexu w okresie bezkrólewia, w nietolerancji religijnej, w podporządkowaniu interesów narodowych Polski politycznym koncepcjom Watykanu. Miało to z kolei szkodliwe następstwa w życiu religijnym Polski, gdyż prowadziło do spłycenia wiary, do dominacji w niej obrzędowości, przywiązania do pewnych czysto obyczajowych tradycji. Te cechy charakterystyczne katolicyzmu rzymskiego istnieją do dziś dnia, aczkolwiek wydaje się, że powstają warunki korzystnych w tej dziedzinie zmian na lepsze. Niestety, są także pewne fakty i zjawiska, które hamują te pozytywne przemiany w kierunku pogłębiania życia religijnego.

Te fakty i zjawiska wynikają przede wszystkim z ujemnego stosunku do przemian, jakie nastąpiły w społeczeństwie polskim. Przeszło to być społeczeństwo pod względem światopoglądowym jednolite, stało się natomiast społeczeństwem światopoglądowo pluralistycznym. W tych warunkach posługiwanie się pojęciem narodu katolickiego jest obojętnie niesłuszne. Przed wojną znane było pojęcie „papierowy katolik”. Określenie to stosowano do ludzi, których jedyną praktyczną więzią z Kościołem był akt chrztu, a więc do ludzi nie praktykujących a często wręcz niewierzących. Pojęcie to wyrosło na tle panujących wówczas stosunków, w których sprawy wiary jakże często traktowane były w sposób przede wszystkim formalny. Dziś sprawa wiary czy niewiary stała się sprawą świadomego wyboru, co jest zjawiskiem świadczącym o pogłębieniu się podstaw światopoglądowych.

I tu rodzi się podstawowe pytanie: kto z Polaków świadomie wybierze Kościół Polskokatolicki i kiedy?

Wydaje się być rzeczą jasną, że wybierze nasz Kościół każdy religijnie uświadomiony Polak, a wybierze go wówczas, gdy Kościół Polskokatolicki odsoni przed narodem swą ideologię religijną i społeczną, gdy powie czym jest i do czego służy. Tak się złożyło, że w ostatnich latach, mimo bardzo sprzyjających warunków — Kościół Polskokatolicki niewiele umiał powiedzieć o sobie społeczeństwu polskiemu. Przypuszczano bezrozumne ataki na wszystkich i na wszystko, co nie podobało się pewnym jednostkom w naszym Kościele. Nie prowadzono żadnej planowej akcji uświadamiającej, propagandowej, misyjnej, a jeśli była jakaś propaganda, to była to propaganda z własnych ambicji, własnego „ja”, własnego poglądu — bardzo nieraz obcego poglądomi Kościoła Narodowego. Prezydium i Rada Kościoła położyły temu kres. Stoimy przed nowym etapem w dziejach naszego Kościoła, którego początek zbiega się z początkiem nowego Tysiąclecia naszego Narodu i Państwa. Dlatego pytanie: z czym w nowe Tysiąclecie? I odpowiedź: Z prawdą o Kościele Narodowym i Polskim, jako Kościele przyszłości.

Mówiąc prawdę o Kościele, należy także mówić prawdę o życiu doczesnym.

Chrześcijaństwo przemieniło wszystko; powiedziało ludziom, że miłość jest więcej warta niż rozum, ale przeciw rozumowi nie potępiło: przeobraziło pojęcie kontemplacji; przywróciło czynowi ludzkie znaczenie, znaczenie służby bliźniemu, zrehabilitowało pracę, wykrywając w niej niejako wartości naturalnego odkupienia i jakby ucieleśnienie związków miłości; chrześcijaństwo powołało do kontemplacji, do świętości i doskonałości nie tylko kilku specjalistów czy kilku uprzywilejowanych, ale wszystkich ludzi — a także wszystkich poddało prawu i obowiązkowi pracy. Człowiek jest zarazem homo faber i „homo sapiens”; a jest tym homo faber jeszcze zanim stanie się rzeczywistym homo sapiens i po to, by się nim stać. W ten sposób chrześcijaństwo uratowało grecką myśl o wyższości życia kontemplacyjnego, lecz równocześnie przeobraziło ją i oczyściło ze zniekształcających ją błędów.

Kontemplacja świętych w całej doskonałości zaspokaja to naturalne pragnienie kontemplacji, które jest wrodzone człowiekowi, jak o tym świadczą medycy Indii i Grecji. W naszych warunkach, w Polsce Ludowej zaistniały warunki dla zdobywania tej wolności rozwoju, która polega przede wszystkim na swobodnym rozkwicie życia moralnego i umysłowego. Toteż sprawiedliwość i przyjaźń są właściwymi fundamentami życia społecznego; i tym prawdziwie ludzkim dobrom winno społeczeństwo podporządkować wszystkie dobra materialne, postęp techniczny i wyposażenie władzy, które zresztą także stanowią część dobra ogółu. Tak uczył bp Hodur.

Warunki historyczne i jeszcze bardzo niski stopień rozwoju ludzkości, nie pozwalają życiu społecznemu osiągnąć w pełni swych celów ostatecznych. Wobec możliwości i wymagań jakie stawia przed nami Ewangelia na polu społeczno-doczesnym, ciągle jeszcze znajdujemy się w epoce prehistorycznej. Wiekowe przeszkody potworzył tu Kościół rzymskokatolicki. W społecznościach ludzkich (jak to dziś widzimy poprzez psychozę mas uwielbiających Hitlera, albo marzących o wyniszczeniu pewnych części ludzkości, uznanych za nasienie diabelskie, zwłaszcza Żydów, zapewne dlatego, że jest to naród Boży) istnieje taki ciężar chorobliwej zwierzęcości, że wiele jeszcze potrzeba wieków na to, aby u większości życie osobowe mogło osiągnąć tę pełnię rozwoju, ku której w naturalny sposób zmierza.

Wynika stąd, że celem, do którego zmierza życie społeczne, jest to, by zapewnić ogółowi wspólne dobro w ten sposób, by każda konkretna jednostka, nie tylko w warunkach uprzywilejowanych, ale w całej masie społeczeństwa, zdobyła rzeczywiste ten stopień niezależności, jaki przystoi życiu cywilizowanemu, a na straży którego stoją ekonomiczne statuty pracy i własności, prawa polityczne, cnoty obywatelskie i kultura duchowa.

Te pojęcia wiążą się z szerszymi horyzontami myślowymi; wydaje mi się, że nazwa humanizm integralny określa je najlepiej; one są filozoficzną podwaliną współczesnej historii. Taki humanizm, który ujmuje człowieka w całości — jego istoty przyrodzonej i nadprzyrodzonej i który nie kładzie a priori żadnych tam zstępowań pierwiastka boskiego w ludzkie, może także być nazwany humanizmem Wcielenia.

W porządku społeczno-doczesnym nie żąda on, aby człowiek poświęcał się dla imperiaлизму rasy, klasy czy narodu; żąda natomiast, aby się poświęcał ulepszeniu życia swoich braci i konkretnemu dobru zbiorowości osób ludzkich. Toteż może on być tylko heroicznym humanizmem.

Z tego wyrastają założenia społeczne Kościoła Polskokatolickiego. Na najbliższe lata, na początek naszej drogi wraz z całym Narodem w Nowe Tysiąclecie, Kościół Polskokatolicki pragnie:

a) wywierać wpływ na swych wiernych w tym kierunku, by jako bywatele PRL — przez należyte spełnianie swych obowiązków i sumienną pracę pomagali Państwu w realizacji jego najgłówniejszego celu: dobrobytu materialnego i kultury duchowej całego narodu, by liczyli się z prawem państwowym nie tylko z obawy przed sankcją karna, ale przede wszystkim dlatego, że łamanie praw państwowych obciąża ich sumienie grzechem.

b) dopomagać państwu w podniesieniu moralności obywateli na wyższy poziom przez zwalczanie wszelkiego rodzaju chuligaństwa, pijanstwa, kradzieży, nieróbstwa i lenistwa, oszustwa, trwonienia

Z CZYM TYSIĄC

nia mienia społecznego i państwowego. Kościół musi uczynić wszystko, by swych wyznawców wychować na dobrych przykładowych obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Religia i wiara są w rękach Kościoła silnym orężem nie tylko w przygotowaniu ludzi do osiągnięcia przez nich szczęśliwości wiecznej, lecz także w urabianiu w nich przykładowej postawy obywatelskiej. Kościół dba o potrzeby nadprzyrodzone i doczesne potrzeby współczesnego człowieka i chce być mu pomocnym w tworzeniu lepszego i szlachetnego życia na ziemi, a nie ograniczać swej roli wyłącznie do przygotowania go do dobrej śmierci.

c) Włączyć się w program pracy Frontu Jedności Narodu, program ten w pełni popierać, a księżmi i wiernych swych zachęcić do brania udziału w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym kraju, do współdziałania w tworzeniu moralnych i kulturalnych postaw nowego życia.

d) Kościół Polskokatolicki, czując się związanym wskazaniami swego wielkiego organizatora — Ks. Ppa Fr. Hodura, który objaśniając wyznaczenie wiary Kościoła Narodowego powiedział: „Obowiązkiem prawego księdza Kościoła Narodowego, jest dążyć żeby sprawiedliwość społecznej stała się zadość, omawiać sprawy społeczne z ambony, tak, aby Chrystus nie stał osamotniony na ulicy z krzyżem, ale by wszyscy pracowali w duchu Królestwa Bożego na ziemi” (Polska Odrodzone. R. VI (128) nr 16, str. 7). W nauce swej i działalności wysunąć na pierwszy plan podstawowe zasady chrześcijaństwa wpływające z Ewangelią jak miłość, pokój, braterstwo międzyludzkie i sprawiedliwość. Należy wdrażać wiernych, aby odczuwali głęboką solidarność z człowiekiem współczesnym niezależnie od jego przekonań religijnych i politycznych — z jego nadziejami i pragnieniami, by widzieli konieczność ścisłej łączności z wszystkimi ludźmi w Kościele i poza Kościołem. Problemy współczesnego świata nie mogą być obce tak kapłanom, jak wyznawcom Kościoła.

Zwrócić uwagę jeszcze i na to, że dziś chrześcijaństwo w zakresie zagadnień społeczno-doczesnych staje wobec zagadnień analogicznych do tych, wobec jakich stali ich ojcowie

w wieku XVI i XVII w zakresie filozofii przyrody. W tej epoce rodząca się fizyka i astronomia łączyła się i identyfikowała z filozofią, zwróconą przeciwko tradycji. obrońcy tradycji nie mieli należytego rozeznania i zwracając się przeciwko błędowi filozoficznemu, które początkowo pasywnie tolerowała na rodzącej się nauce, zwrócili się także przeciwko temu, co miało się stać współczesną nauką. Trzeba było trzech wieków, aby wyjaśnić to nieporozumienie, o ile się przyjmie, że w ogóle jest wyjaśnione. Byłoby zgubnym powtarzać dziś te same błędy w zakresie filozofii praktycznej i społecznej.

Wedle słów papieża Piusa XI wielkim skandalem wieku XIX był rozdział między klasą robotniczą a Kościołem Chrystusowym. W dziedzinie doczesnej podobną tragedią było moralne odcięcie się mas pracujących od społeczności politycznej. Na szczęście była to ocena papieża, a nie biskupa Hodura.

Biskup Hodur rozbudzenie się pośród mas robotniczych tego, co słownictwo socjalistyczne nazywa świadomością klasową nazwał zdobyczą niezmiernie cenną, mianowicie w tym znaczeniu, że widział w nim rozbudzenie dotąd poniewieranej i upokarzanej godności ludzkiej i uświadomienie sobie swojej misji.

Nad wyraz prosto do tej sprawy podszedł swego czasu biskup Hodur i widzimy, że to dało piękne rezultaty. Wszystko, co niepowołani i odpowiedzialni ludzie później zrobili z tego dzieła, to było wypaczeniem genialnej myśli wielkiego Reformatora. Czy ktoś z nas wyobraża sobie program, jaki na Nowe Tysiąclecie nakreśliłby przed nami kto-

liwkości społecznej, o którym marzył bp. Hodur? Francja wróciła do koncepcji księżrobotników. Zagadnienie to rozważają również inne kraje. Tak zabezpiecza się Kościół rzymski. A my? Czyż nasza ideologia nie jest bliższa Ewangelii niż ideologia rzymskokatolicka? Czyż nie jesteśmy Kościołem starokatolickim? Czyż dla apostołowania w imię prawdy Ewangelii nie warto podjąć trud pracy — gdziekolwiek: w świetlicach, w bibliotekach, w kółkach rolniczych, w biurach, fabrykach? Przecież w godle naszego Kościoła jest słowo „praca”.

Z czym w nowe Tysiąclecie? Z pracą, prawdą i walką. O co my mamy walczyć?

Wspomnieliśmy wyżej o zjawiskach podporządkowania w poprzednich okresach historycznych interesów narodowych Polski politycznym koncepcjom Watykanu. Tym mocniej należy podkreślić współczesne inicjatywy pokojowe Jana XXIII, a obecnie Pawła VI. Obserwujemy dziś na przykład z szacunkiem i sympatią aktywność tego ostatniego papieża na rzecz zaprzestania wojny w Wietnamie. W swym ostatnim orędziu w tej sprawie zwrócił się do przedstawicieli wszystkich zainteresowanych nią państw, zwrócił się nawet do Mao Tse-tunga jako przedstawiciela Komunistycznej Partii Chin. Nie dzieli więc papież adresatów swych wystąpień pokojowych na chrześcijan i niechrześcijan, czy na komunistów i niekomunistów. Zwraca się do wszystkich w imię pokoju, w imię dobra całej ludzkości. Z tą postawą papieża nie da się pogodzić koncepcji „przedmurza chrześcijaństwa”, która jest nie tylko całkowicie anachroniczna, ale i nie służy sprawie pokojowego kształtowania się stosunków międzynarodowych, a jeśli chodzi o Polskę, koliduje z jej słuszną obecnie polityką zagraniczną, z koncepcją państwowości zapewniającą jej silną pozycję w świecie i gwarantującą całość jej państwowego terytorium.

Rzymskokatolicki Episkopat w Polsce, zwłaszcza kard. Wyszyński nie zaangażował się czynnie po stronie walczących o pokój. Społeczeństwo polskie w swym pionie wierzających obywateli, do akcji pokojowej ustosunkowuje się jak gdyby z nieufnością, ponieważ episkopat milczy.

Naszym zadaniem jest zdecydowana walka na tym odcinku, walka o pokój.

Nasz Kościół wojnę uważa — zgodnie z nauką Pisma Św. — za przestępstwo przeciw Bogu i zbrodnię przeciw ludzkości. Dlatego w łączności z całym narodem i władzami Państwa — pragnie w nadchodzącym Tysiącleciu czynić wszystko, aby jej zapobiec. Użycie środków masowej zagłady traktuje jako obrazę Stwórcy i zaprzeczenie celu stworzenia. Masowe zabijanie ludzi przy pomocy nowoczesnych broni, uważa za wyrażanie ludobójstwa, wołające o pomstę do Boga. Dlatego staje po stronie walczących o pokój, po stronie tych, którzy się domagają powszechnego rozbrojenia, którzy wołają o zniszczenie broni nuklearnych oraz natychmiastowe zaprzestanie wszelkich prób z nimi i głoszą braterstwo między wszystkimi ludźmi i narodami.

Kościół Polskokatolicki w przeciwieństwie do Kościoła rzymskiego łączy w sobie elementy religijne i narodowe w jedną organiczną całość, chce być katolickim w treści, a narodowym w swej formie. Ukazując wiernym wartości nadprzyrodzone, uczy miłości i poszanowania dla takich wartości jak Ojczyzna ziemska, sprawiedliwość społeczna, rzetelna praca i umiowanie pokoju. Rację stanu Państwa i Rządu PRL uważa za swą rację dlatego m.in. opowiada się zdecydowanie za granicami Polski na Odrze i Nysie jako granicami jedynie słusznymi.

Realny zatem i jasny jest program działania naszego Państwa. Wiemy czego chcemy i wierzymy, że dążeniom naszym Bóg pobłogosławi.

Zastanowić się jedynie należy nad środkami, które pozwolą nam nasze zbożne cele realizować kużytkowi Narodu, chwale Bożej i osobistemu zadowoleniu.

Twórcy polskiego mesjanizmu taką rozta-
czali perspektywę:

„Spośród wszystkich narodów doby obecnej jeden tylko Naród Polski posiada przedziwny skarb, wartości którego ocenić dziś jeszcze nie jest w stanie, a który, gdyby był poznany i wykorzystany, wyniosłby Polskę na najwyższe szczyty duchowej hegemonii nad światem.

Tym niespożytym skarbem, tym bogactwem, stanowiącym o wartości Narodu, jest jego postannictwo dziejowe, linia wytyczna drogi, po której ma kroczyć ku celom ostatecznym — to wskazanie wyżyn, na jakie wzbic się ma duch Narodu, duch ludzkości całej — to idea mesjaniczna, przekazana nam w testamentach przez największe duchy, jakie ziemia polska zrodziła. Inne narody mają w swem łonie geniuszów, ale wieszczów ma tylko Polska. Oni to, wśród nieprzeniknionych ciemności, jakie ogarnęły ludzkość, odbiegła od Chrystusowej idei i blaknącą się po omacku ku przyziemnym, egoistycznym celom, nagle zabiłszy niespodzianym światłem, zapalając wśród mroków nocy lampy czystych serc swoich, jak one ewangelicznie mądre panny, wychodząc na spotkanie Oblubieńca i Oblubienicy. Oni obwieścili światu zbliżającą się Nową Ewę, zapowiedzianą w Apokalipsie, nowy wybuch Chrześcijaństwa, nowe Przymierze z Bogiem, rychłe odrodzenie ludzkości, epokę Ducha Świętego — królowanie Boga na ziemi. Wszystkie te obietnice Chrystusowe mają się spełnić przez Polskę i w Polsce, i przez nią spłynąć na inne narody. Polska ma stać się „Mocarstwem-Aniołem”, — „Kościółem widomego czynu”, przed którą wszystkie „Duchy-Ludy” rozmiłowane w niej przyklekną i pochyłą czoła. Już nie będzie Ona żebrac u Rzymu rozgrzeszenia z win swoich, ażeby się dostać do nieba, ale przeciwnie: „Przez Polskę Rzym odcznie zbawion” — jak mówi Wyspiański („Legion”).

Niewiele realizmu było w tych marzeniach, chociaż dużo dobrej, patriotycznej poezji. Jedno co w polskim mesjanizmie uderza i co jest warte głębszej uwagi — to lud. Mesjanizm ogłosiły i przyjęły najwyższe warstwy inteligencji — Ludu wśród nich nie było — i dlatego idea ta poza ramy uczonych rozpraw i sporów akademickich nie wyszła i w życie nie wsiąkla, a większość narodu nic nie wie o niej.

Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć sobie, co mówi o ludzie Mickiewicz:

„Niesłuchanie ważną jest rzeczą mieć dokładne pojęcie o tem, co nazywamy ludem, bo można nie należeć do ludu, nosząc siermięgę chłopca-Słowianina, lub bluzy chłopca-Francuza, a można należeć do ludu nosząc ubranie szyte złotem. Lud jest to człowiek, który cierpi, jest to człowiek który pragnie — jest to człowiek wolnego ducha — człowiek, który nie przychodzi z gotowym systemikiem. Oto dlaczego lud w chwilach decydujących tak prędko i w sposób nieomylny rozeznaje i przyjmuje prawdę. Człowiek, który stracił te przymioty, którego serce nie jest już w stanie żywiej uderzyć na słowo, wychodzące z ust Gracka lub świętego Pawła — nie należy do ludu. Może on mieszać się z tłumem, ale po jego wzroku mętym i słowach zakutyh w formułki można go poznać, jako człowieka przeszłości. Nie do tej kategorii ludzi przyszłość należy” (Les Slaves, Paris 1914, s. 244).

Ten lud musi stać się bliskim Kościołowi naszemu jak był za czasów biskupa Hodura, jak był bliskim za czasów Jezusa Chrystusa. „**Dła ludu i z ludem**” — to powinno być hasłem naszym w Nowym Tysiącleciu.

Dlatego koncept „Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego” na czoło wysuwa ludzi świeckich, ich udział w życiu parafialnym, diecezji, Kościoła. Równe i równoprawne członkostwo we wszystkich radach, w zarządzie, w całym kościelnym życiu. Kościół jest dla ludzi, a nie lud dla Kościoła. Demokratyzacja życia kościelnego z tej wyrasta zasady, potwierdzonej zresztą przez Ewangelię. Dlatego nie będzie jednostki, prymasa, czy czegoś takiego; będą rady. Lud będzie rządził swoim Kościołem.

Tak więc pracą, prawdą i walką — zgodnie z naszym hasłem — **pragniemy budować nasz Kościół Narodowy** i w tej myśli zamierzamy przygotować księży i wiernych do synodu ogólnopolskiego, który powinien odbyć się w atmosferze powagi i odpowiedzialności za przyszłość Kościoła i nas, jego sług.

Ks. TADEUSZ GOTÓWKA

W NOWE LECIE

kolwiek z byłych kierowników Kościoła, którym przyjęliśmy do swego grona z Kościoła rzym. kat., byłby to program Kościoła Narodowego, program realny i konsekwentny?

Czy różniłby się od programu rzymskokatolickiego? Myślę, że nie. Dlatego, gdy mówimy o społecznym programie pracy Kościoła Polskokatolickiego w Nowym Tysiącleciu, jestem przekonany, że w pierwszym rzędzie potrzebne tu jest współdziałanie robotniczych mas z Kościołem naszym — a to odbywać się musi w pełnym zrozumieniu rzeczywistości historycznej i w jasnej, nie zaćmionej, ale przeciwnie wzmoczonej, świadomości godności istoty ludzkiej, godności człowieka pracy i obywatela. Także powróć mas do ducha chrześcijańskiego odbędzie się jedynie przez miłość, mam tu na myśli miłość mocniejszą od śmierci, tę miłość, która jest ogniem Ewangelii.

„Nie wyrzekniemy się nigdy nadziei odrodzenia chrześcijańskiego — pisał bp. Hodur — nie wyrzekniemy się myśli o nowym porządku doczesnym, wyrosłym z chrześcijańskiego ducha. A jeżeli jest prawdą, że środki muszą być dostosowane do celu, że same będąc drogą i przygotowaniem już są celem, stanie się nam jasne, że aby utrwałać chrześcijański porządek społeczny, trzeba używać środków chrześcijańskich, to znaczy środków zgodnych z prawdą, sprawiedliwych, ożywionych duchem prawdziwej miłości, nawet gdy z konieczności będą to środki twarde”. Widok, jaki nam od paru lat przedstawiają niektóre kraje (NRF, Hiszpania), gdzie ludzie mieniący się chrześcijanami i w imię chrześcijańskiej cywilizacji mają się środków niegodnych i barbarzyńskich, jest widokiem wysoce przerażającym i gorszącym. Chrześcijaństwo albo się odbuduje środkami chrześcijańskimi albo się rozpręgnie zupełnie, jest to prawda wypływająca z samej natury rzeczy.

Żyjemy w rzeczywistości wymarzonej przez biskupa Hodura. Jaka jest nasza rola, jaki wkład w umacnianie tego porządku sprawie-

NIEDZIELA W CZĘSTOCHOWIE

Parafia polskokatolicka w Częstochowie została zorganizowana i erygowana w 1961 r. Przez 5 lat nabożeństwa odprawiano przy ul. Kilińskiego 9, na pierwszym piętrze. Usytuowanie „piętrowe” stanowiło poważną przeszkodę w działalności duszpasterskiej naszego Kościoła w Częstochowie.

Na wyobraźnię przeciętnego wierzącego Polaka zbyt mocno jeszcze działają grube mury i strzeliste wieże kościelne. Toteż w nabożeństwach niedzielnych „na piętrze”, zbierali się tylko tacy wierzący częstochowianie, do których splendor ołtarzowy już nie przemawia.

Obecnie wyznawcy polskokatolicy w Częstochowie zbierają się na modlitwę w innych nieco warunkach. Ostatnio otrzymali nowy obiekt przy ul. Jasnogórskiej.

W niedzielę, 24 kwietnia, odbyło się otwarcie i poświęcenie nowej kaplicy. Nowo odmalowany i urządzony lokal, dzięki ofiarnej pracy członków Rady Parafialnej i niektórych parafian, nabrał cech sakralnych.

Z tej to okazji do Częstochowy przybył Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej, Ks. Tadeusz R. Majewski.

O godz. 11.00 Kierownika Diecezji witają okolicznościowymi wierszykami dziewczynki wręczając kwiaty.

Od ołtarza proboszcz częstochowskiej parafii, ks. Jerzy Szotmiller, przywitał przybyłych. Przy okazji ks. proboszcz Szotmiller podziękował ks. Wikariuszowi Generalnemu za pomoc finansową, której udzieliła Kuria Biskupia na remont przydzielonego parafii obiektu.

Po odśpiewaniu hymnu do Ducha św. Wikariusz Generalny poświęcił kaplicę. Na poświęcenie i otwarcie nowej kaplicy przybyli „starzy” i nowi wyznawcy.

Przeprowadzkę parafii polskokatolickiej z ul. Kilińskiego na ul. Jasnogórską można by nazwać „zejściem z piętra”, bowiem zyskano jedynie to, że kaplica znajduje się na parterze i wchodzi się do niej bezpośrednio z ulicy.

Przy okazji musimy wyraźnie powiedzieć, że Kościół Polskokatolicki, głosząc hasła nowoczesnego zaspokajania potrzeb duchowo-religijnych Polaków, chce być Kościołem misyjnym.

Kościół Polskokatolicki znacznie przed Soborem Watykańskim II, bo od początku swego istnienia nie tylko uwzględnił przeobrażenia cywilizacyjne i społeczne, lecz co więcej, walczył o sprawiedliwość społeczną.

W wypadku choćby Częstochowy Kościół Polskokatolicki potrzebuje większej przestrzeni, więcej miejsca na Wieczernik, by mógł spełniać swoje zadanie. Nie mamy obrazów poświęconych przez Piusa XII ani bazylik, pragnęlibyśmy mieć więcej miejsca na ołtarz i dla ludzi.

Poświęciwszy kaplicę Ks. Wik. Gen. przystąpił do ołtarza w asyście archidiacona ks. kanclerza Leopolda Nowaka oraz ks. proboszcza J. Szotmillera i ks. K. Bonczara.

Po Mszy do zgromadzonych wiernych przemówił Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej, Ks. Majewski. Treść swojego przemówienia oparł na perykopie ewangelijnej o Dobrym Pasterzu.

W refleksjach historyczno-religijnych bez osłonek, śmiało rozprawił się z milenijną

przeszłością nie zawsze świetlaną, gdy mówił: „...Jeden i niepodzielny Kościół był tak długo, jak długo następcy apostołów byli wpatrzeni w obraz Chrystusa. 17 tys. kapłanów i pasterzy jest w Polsce.

Każdy chce powiedzieć, że jest dobrym pasterzem. Nam się wydaje, że jest jeden dobry Pasterz.

Któż wychował złych, niegodnych ludzi. Kto wychował tych, którzy wznosili obozy zagłady. Uczynili to źli ludzie.

Długo będziemy czekać w Polsce, kiedy kapłan przed ludźmi będzie się spowiadać, kiedy zacznie od siebie...

Łatwo być kapłanem w niedzielę i święto, łatwo mówić o dobrym pasterzu. Trzeba być pasterzem na co dzień. Komu więcej dano od tego się więcej wymaga... Nie tylko wybracia i siostry, staniecie przed Panem. Stana papież, biskupi i kapłani wszystkich Kościołów. Jakże będą szczęśliwi ci, którzy usłyszą: „pójście, błogosławieni Ojca mego, i posiadźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata” (Mt. 25. 34). Wielu usłyszy: „Idźcie precz ode mnie przekleci” (tamże).

Jeżeli dużo ludzi odstępuje od wiary, to znaczy, że za mało jest dobrych pasterzy. Nie ma Janów Chrzycieli, Franciszków z Asyżu, Augustynów z Hippony. — Dalej mówca z naciskiem stwierdził, że do utraty wiary u ludzi przyczynili się znacznie sami kapłani z każdego Kościoła

Niegodni słudzy Boży, niegodni kapłani to uczynili.

Dlatego nasz Kościół Polskokatolicki idzie do ludu bożego z Chrystusowym programem. Idzie na podbój dusz z Jego Ewangelią.

Chcemy na nowo ludowi polskiemu odczytać Ewangelię. Pragniemy ślepych otworzyć powieki, ściągnąć bielmo z oczu. Chcemy przebudzić z letargu lud wierzący, aby szedł za Chrystusem.

Prosimy Dobrego Pasterza: Przyjdź, Święty Siewco, przyjdź, Panie, do nas. Przyjdź wszędzie, gdzie był płacz i ból sierot, przyjdź, i niech będzie radość.

— Chcemy troszczyć się o zbawienie dusz nieśmiertelnych.. Chcemy troszczyć się o dusze Polaków. Iść będziemy z krzyżem Zbawicielowym do ludu wierzącego. W tym nasz program, program Kościoła Polskokatolickiego. — Dalej Wikariusz Generalny mówił — Wiemy ze Starego Testamentu, że król Salomon wybudował świątynię na chwałę Boga z najlepszego drzewa cedrowego i postawił 7-mioramienny świecznik. Chciał, aby co najcenniejsze, służyło czci Jedyne Boga.

A cóż my? — Ta kaplica w Częstochowie jest najmniejsza, może najbiedniejsza, ale pamiętajcie, że chcemy ludowi służyć. Na ołtarzu postawiliśmy krzyż Chrystusowy. Będzie dzięki składać za to, że pozwolił nam doczekać tej chwili, że ten skromny przybytek mogliśmy poświęcić... Wszyscy podobni jesteśmy do pielgrzymów. Jak pielgrzymi pod konarami drzew, tak my tu w tej kaplicy szukać będziemy odpoczynku, albowiem człowiek w swojej pracy potrzebuje pocieszenia duchowego. Tu z Najświętszego Sakramentu będziemy czerpać siłę, aby iść z tymi, którzy nam zawierzyli...”

Kiedy opuszczaliśmy Częstochowę przygotowującą się do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i do jubileuszu 750-lecia, żyliśmy ks. proboszczowi Szotmillerowi i Radzie Parafialnej sukcesów na niwie naszego narodowego katolicyzmu. Prosił Boga, by u progu II Tysiąclecia błogosławił częstochowskiemu Władzom w budowaniu lepszego jutra naszej ludowej Ojczyzny.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR



HERR PRADEL

NIE WIEDZIAŁ...

— Wysoki sędzie, o wyniszczeniu Żydów nic nie wiedziałem...

Przed sądem w Hannoverze staje 65-letni Friedrich Pradel i jak większość zbrodniarzy wojennych próbuje ratować swą skórę udając niewiedzę. Był oficerem SS, Sturmbannführerem, szefem wydziału w Urzędzie Bezpieczeństwa, ale o niczym nie wiedział, o niczym nie słyszał...

Razem z Pradelem zasiada na ławie jego podkomendny. Zaczne towarzystwo, wstawione budową specjalnych samochodów do gazowania ludzi. Hermetycznie zamknięte wnętrza wozu, do którego prowadziły przewody gazowe, mieściło 40—60 osób. W wozach tych zamordowano wiele tysięcy Żydów. — Procedura była bardzo prosta — jak zeznał jeden z szoferów, który kiedyś obsługiwał wóz gazowy. Zapuszczano się silnik i włączało się przewody, przez które przepływał gaz. W ciągu piętnastu minut było po wszystkim. Ludzie nie krzyczeli...

W czerwcu 1942 r. oskarżony Pradel meldował swym przełożonym (na meldunku pieczętka: „tajna sprawa państwowa”), że od grudnia 1941 r. przy pomocy trzech wozów „przerobiono” 97 tysięcy. W trzech wozach, zbudowanych na polecenie Pradela, według koncepcji jego i jego podkomendnych, zamordowano prawie sto tysięcy ludzi! Wozy pracowały bez zarzutu... W tym samym mniej więcej czasie SS-Sturmbannführer Schäfer odsyłał wozy i meldował, że Serbia „jest wolna od Żydów”. Pismo szło przez ręce Pradela.

A dziś? Przełożony Pradela SS-Standartenführer Walter Hermann Julius Rouff jest szanowanym przemysłowcem w Chile. Prowadzi fabrykę mięsa i konserw. Ręka sprawiedliwości już go nie dosięgnie. Wprawdzie w 1962 r. został aresztowany, ale bardzo szybko zwolniono go z aresztu i odmówiono wydania jako przestępcy wojennego, ponieważ przestępstwo uległo przedawnieniu. A Pradel przed sądem w Hannoverze odgrywa rolę nieświadomego niewiniątka. Nie trzeba mu współczuć. Nie stanie mu się krzywda, skoro dopiero teraz przypominano sobie, że Pradel istnieje i że jest zbrodniarzem. Nie stanie mu się krzywda, bo wielu innych zbrodniarzy chodzi bezpiecznie po ulicach miast Niemieckiej Republiki Federalnej. Zasiadają w parlamencie. Noszą generalskie szlify. Na zjazdach ziomkostw głośno wołają o zmianę granic.

Pradel twierdzi, iż był przekonany, że wozy gazowe stanowią humanitarny środek trawienia przestępców. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że chodzi tu o wyniszczenie Żydów. Niewinny bo nieświadomy!

Pradel jest tylko jednym z przykładów. Pradelów w NRF jest wielu. Cieszą się bezkarnością. Na Zachodzie nie wypełniono postanowień sojusznicznych. Sprawiedliwość pozostaje fikcją.

CHATA ZA WSIĄ

Chata Kurpiszów stała daleko za wsią. Zamieszkiwało ją pięć osób: stara wdowa Kurpiszowa, dwóch jej synów — Janek i Broniek oraz ich żony — Jadwiga i Gertruda. Rodzina ta uprawiała wspólnie dziesięć hektarów ziemi i jadła — jak to się mówi — ze wspólnego kotła. Mieszkańcy Kropidłówek popijali sobie z tego zespolonego gospodarowania i twierdzili pół żartem pół serio, że w chacie za wsią panuje także wspólnota żon.

Niestety, była to prawda. Jadwiga zdradzała swego męża z Bronkiem, a Gertruda swego z Jankiem. W chacie panował spokój, dopóki małżonkowie nie wiedzieli o wzajemnym cudzołóstwie. Gdy ogólna zdrada została ujawniona, Janek zbit okrutnie Jadwigę, a Broniek — Gertrudę. Potem obie kobiety skoczyły sobie ku gardłom i włosom, a mężczyźni poczęli okładać się pięściami, butami i kółkami wyrwanymi z płotu. Ten wzajemny wybuch gniewu — jak się potem okazało — nie miał żadnego sensu...

Tajemna wspólnota żon i mężów ujawniona została dzięki czujności starej Kurpiszowej. Od dawna podejrzewała ona, że w jej chacie dzieje się coś niedobrego. Zaczęła patrzeć, słuchać i węszyć. No, i wreszcie wykryła rozpusztę. Był to straszny cios dla staruszki i o mało nie zabił jej.

Zanim jednak obmyśliła rodzaj kary, poleciała grzesznikom iść do kościoła wyświadczyć się z łajdactwa i przysiąc poprawę. Synowie, którzy nigdy dotąd nie odważyli się sprzeciwić jej woli, teraz nagle stanęli okoniem. Ba, wyśmiali polecenie matki. Tak samo postąpiły ich żony. Staruszka nie mogła uwierzyć własnym uszom i oczom. Kiedy uświadomiła sobie, że słuch i wzrok nie mylą jej, chwyciła za kij, aby — jak za dawnych dobrych czasów — przywrócić w chacie porządek i posłuszeństwo.

Janek wyrwał kij z rąk matki i pchnął ją na łóżko. Upadła. Zdumienie i zgroza sparaliżowały na chwilę jej mowę i mięśnie.

— A więc do tego już doszło — pomyślała.

— To ty doprowadziłaś do tego, że dom nasz stał się, nie powiem czym... zawołał młodszy syn Broniek, podsuwając wskazujący palec pod sam nos matki.

— Ja? — zdołała z ledwością wyjąkać.

— Tak ty — grzmiał nad nią. — Wszyscy normalni rodzice pozwalają usamodzielnic się swoim dzieciom, gdy dorosną i wstąpią w związki małżeńskie. A ty? Coś ty zrobiła? Traktujesz nas jak smarkaczy, choć już dawno przekroczyliśmy 30-ty rok życia. Nie chcesz nam oddać gospodarstwa i sama nim rządysz, choć jesteś już stara i nie możesz zrozumieć, że świat poszedł naprzód, że dziś inaczej należy gospodarować, niż się gospodarowało za czasów twej młodości. Nie jesteśmy twoimi synami, lecz parobkami, a nawet niewolnikami. Decydujesz za nas o naszych sprawach. Wybrałaś nam żony, nie pytając nas o zdanie. Nie pozwoliłaś nam usamodzielnic się. Wepchnęłaś nas czworo pod jeden dach, ba, niemal do wspólnego łóżka. Nawet ptaki wylatują z gniazda, gdy dorosną, a ty chciałaś zmienić prawo natury. To się stać musiało, co się stało. Gdybyś przekazała nam gospodarstwo, pobudowalibyśmy jeszcze jeden dom i zamieszkalibyśmy osobno. Nie byłoby wtedy obrazy boskiej...

Ledwo umilkł Broniek, odezwał się Janek.

— Nie chciałem być rolnikiem. Prosiłem cię kiedyś, byś posłała mnie do szkoły. Byłbym dziś inżynierem, technikiem lub nawet rzemieślnikiem i czułbym się szczęśliwym. Ale ty wolałaś ze mnie zrobić parobka. I co z tego wyszło? Pół życia przeżyłem i jestem niczym. Czekam na twoją śmierć jak na zbawienie. Gdy ciebie zabraknie, sami podzielimy się gospodarstwem. Wtedy dopiero poczuje się dorosłym człowiekiem...

— Ona może żyć jeszcze ze dwadzieścia lat wtęrciła Gertruda.

— Musimy usamodzielnic się od razu, bo za rok będzie za późno. Ja takiego życia, jak teraz, nie zniosę dłużej — zaszlochała Jadwiga.

Matka słuchała milcząc. Wzbierał w niej straszny gniew. Oto czego się doczekała! Cóż za ohydna niewdzięczność tych, którym

dała życie i których wychowała. Prawda, nie pozwalała im usamodzielnic się, dopóki sama żyje, ale czyż nie robiła tego dla ich dobra? Już dawno zesłiły na psy i dziady, gdyby wypuściła ich spod swych opiekuńczych skrzydeł. A co by się stało z nią samą? Spędziłaby starość w nędzy. O, po tym, co się dziś wydarzyło, jest tego całkowicie pewna.

Tak myślała stara Kurpiszowa, podnosząc się z łóżka i szykując się do generalnej rozprawy z buntownikami. Jeszcze raz spróbuje ratować ich dusze...

— Matko, musisz niezwłocznie przekazać nam notarialnie całe gospodarstwo, a my zobowiązemy się utrzymywać cię w wygodach do końca życia — powiedział Janek.

— Nigdy, nigdy tego nie zrobię — wybuchnęła stara. Wydziedziczę was. Rozdam wszystko biednym, przekażę ziemię kościółowi lub PGR-owi. Będziecie do końca życia w nędzy pokutować za to, że świętokradcze ręce podnieśliście na matkę, za to, że ulegliście podszeptom diabła. Może taką pokutą zdołacie przebłagać Boga i uratować się przed mękami piekielnymi.

Trzasnęła drzwiami i zamknęła się w swoim pokoju, aby zastanowić się gruntownie nad sytuacją.

Atmosfera w chacie za wsią stała się nie do zniesienia. Stara Kurpiszowa teraz dopiero w pełni okazała synom i ich żonom swój despotyzm. Poczęła naprawdę traktować ich jak fernali. Zaprowadziła zwyczaj płacenia im dniówek, potrącając systematycznie część zarobku za wyżywienie i mieszkanie. Synowie próbowali strajkować. Przez dwa dni nie wychodzili do pracy, chociaż był to okres żniw. Trzeciego dnia Kurpiszowa poszła do Kropidłówek po robotników. Janek i Broniek dogonili ją i zawrócili. Nie chcieli, by wieś dowiedziała się o ich waśniach rodzinnych. Poszli do roboty, zaciskając pięści i zęby i szukając gorączkowo w myślach wyjścia z trudnej sytuacji. Na dodatek ich własne sprawy małżeńskie coraz bardziej się komplikowały. Wreszcie po kilku zdradach, kłótniach i bójkach, Broniek postawił wniosek, by oficjalnie bracia zamienili się żonami. Tylko w ten sposób — jego zdaniem — można zapobiec dalszym awanturom wynikającym z niefortunnego skojarzenia małżeństw przez matkę. Wniosek ten wszystkim przypadł do gustu. Stara Kurpiszowa zemdląła, kiedy spostrzegła, że bracia, wypiwszy na zgodę butelkę wódki, jawnie poszli do łóżek nie ze swoimi ślubnymi żonami. Teraz nie miała już żadnej wątpliwości, że w jej domu założyli na dobre diabła. Odzyskawszy przytomność rzuciła klątwę na swe dzieci i nieodwołalnie postanowiła ich wydziedziczyć. Pewnego dnia Janek dowiedział się przypadkowo, że matka była u księdza i oświadczyła mu, iż zapisze gospodarstwo swoje parafii. Ksiądz odrzucił tę propozycję, motywując swą decyzję względami moralnymi i prawnymi. Kurpiszowa postanowiła więc wybrać się do Gromadzkiej Rady Narodowej. Niech ziemię zabierze państwo. Z tym zamiarem nie kryła się już przed synami. Na nich zaś padł blady strach. Nie orientowali się zupełnie w zagadnieniach prawa spadkowego i sądzili, że matka naprawdę może ich wydziedziczyć. Ona też nie miała pojęcia, jak obecnie prawo reguluje takie sprawy rodzinne i działała tylko pod wpływem impulsu. Gdyby obie strony zasięgnęły w porę porady u adwokata, być może nie doszłoby do tragedii.

Po naradzie z żonami synowie zaczęli śledzić każdy krok matki. Postanowili działać. Pewnego razu, kiedy Kurpiszowa zamierzała wyjść z domu do Kropidłówek, chwycili ją za ręce i nogi i wrzucili do piwnicy. Uwięziona z godzinę wyla ze złości i rozpacz, tłukła pięściami w pokrywę, zastaniającą wąż do ciemnego i wilgotnego pomieszczenia. Potem opadła z sił i uspokoiła się. Synowie wstąpili do piwnicy, łóżko i wiadro i oświadczyli matce, że nie wypuszczą jej na wolność, do-

póki nie sporządzi na piśmie testamentu, przekazującego im gospodarstwo po połowie. Kurpiszowa rzuciła się na nich z pazurami. Dopasowali więc skoble i zamknęli piwnicę na klucz.

Płynęły dni, tygodnie i miesiące. Zaciełtrzewienie opanowało wszystkich: i matkę i synów, i ich żony. Kurpiszowa w początkach swej niewoli każdego dnia wzywała głośno ratunku. Miała nadzieję, że ktoś obcy usłyszy jej głos i wybawi ją. Ale obok chaty za wsią rzadko kto przechodził. Poza tym Gertruda i Jadwiga zawsze czuwały i jeśli ktoś nadchodził, znajdowały pretekst, by nie dopuścić intruza w pobliże chaty. Kurpiszowa szybko traciła siły i zwątpiła w ratunek. Największą szkodę jej ciału i duchowi wyrządzała świadomość krzywdy, która ją spotkała ze strony najbliższych. Ale ciemność, wilgoć i złe jedzenie też robiły swoje. Synowie i synowe nie szczydzili matce szykan, pragnąc złamać jej upór. Wrzucali do piwnicy zdechłe koty i psy, głodzili ją i straszili po nocach, naśladując głosy diabłów i nieboszczyków. Kobieta powoli zaczęła tracić zmysły. Ale ubytek sił i rozsądku szedł w parze z rozrastaniem się chorobliwego przekonania, że na górze rozgościły się czarty, którym nie wolno się poddać.

Gdy ciemniźciele spostrzegli, że ich ofiara zwariowała, bali się pokazać ją sąsiadom i dlatego nadal postanowili trzymać ją w piwnicy.

Któregoś dnia w piwnicy zapanowała ciemność. Janek podniósł wąż. Buchnął z niego smród. Ale marnotrawny syn był już do tego przyzwyczajony. Zaniepokoiło go milczenie matki. Zawołał brata. Zeszli obaj do piwnicy. Kurpiszowa leżała nieruchomo na klepisku. Już nie żyła. Wynieśli zwłoki na górę. Nadbiegły Jadwiga i Gertruda. To co, zobaczyły było podobne do straszliwej mumii. Ciemniźciele nie oglądali swego więźnia przez cały czas jego pobytu w piwnicy i nawet nie wyobrażali sobie, że to, co leży teraz przed nimi, było ich matką i teściową.

Jadwiga zakryła sobie oczy rękami i krzyknęła przeraźliwie, opętana nagle, jakimś okropnym strachem. Wyskoczyła z chaty i ile tylko sił w nogach biegła wyjąc w kierunku wsi. Właśnie przejeżdżał obok ścieżki na rowerze posterunkowy Jagielczyk. Zorientowawszy się, że w chacie za wsią coś się musiało stać niedobrego, przystąpił niezwłocznie do wykonywania swych obowiązków. Kiedy wszedł do chaty, zatrząsł się pod nim nogi. Takiej sceny jeszcze w swoim życiu nie widział. Dłuższą chwilę patrzył nieruchomo na trupa i na morderców. Mordercy też stali, sparaliżowani widokiem milicjanta. Posterunkowy opamiętał się. Wyciągnął z kabury pistolet i powiedział:

— Wychodzić na podwórze i marsz przede mną.

Epilog tej sprawy znalazł się w sądzie. Chata za wsią opustoszała. Kurpiszowa przeniosła się na cmentarz, a jej synowie i synowe do więzienia. Mieszkańcy Kropidłówek twierdzą teraz, że po nocach w chacie Kurpiszów coś wyje i narzeka. No cóż, ludzie lubią tworzyć legendy wokół koszmarnych spraw.

Wiele lat minie, zanim Janek, Broniek, Jadwiga i Gertruda odzyskają wolność. Będą mieli oni dość czasu na rozpamiętywanie swej zbrodni. Może sumienie wyznaczy im lub już wyznaczyło dodatkową karę cierpienia. Może w cierpieniu oczyszczą się ich dusze. W każdym razie nie można przytoczyć żadnej okoliczności łagodzącej na usprawiedliwienie ich zbrodniczego czynu. Prawda, stara Kurpiszowa wyrządziła im pewną krzywdę, chociaż nie można twierdzić, że uczyniła to ze złej woli. Ale czyż za to należało pastwić się nad nią? Ludzie starzy często nie rozumieją ducha nowych czasów i aspiracji życiowych swych własnych dzieci. Często posiadają oni uciążliwe dla członków rodziny i szerszego otoczenia cechy charakteru, ale w cywilizowanym społeczeństwie istnieje szereg sposobów rozwiązywania wszelkich sporów i zatargów zgodnie z prawem publicznym i moralnością. I tak powinni byli postąpić młodzi Kurpiszowie.

JERZY ALEKSANDER

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

GOZDNICA. Od kilku miesięcy istnieje parafia polskokatolicka w Gozdnicy. Do pionierów, którzy od początku odważnie, mimo szykan organizowali tę parafię razem z ks. Tadeuszem Piątkiem należą: pp. Markwat, Smętek, Grzegolańczyk, Walbach, Wilczyńska i in. Nie można także nie wspomnieć i tych, którzy przyszli później, a są nie mniej oddani: pp. Adamek, Żółtański, Paczkowscy, Czaja, Stasiak, Bartosik i in.

Zamieszczone zdjęcia wykonał p. Henryk Markwat. Przedstawiają one: kaplicę parafialną, grupę działwy oraz fragment procesji.

(Wg relacji ks. Tadeusza Piątka)



PARAFIA P.W. SERCA JEZUSOWEGO W ZAMOŚCIU

Stare monumentalne mury szesnastowiecznych budynków Zamościa, liczne zabytki w postaci zamku, ratusza, kolegiaty, rynku i gmachu dawnej Akademii Zamojskich witają przybyśszów. Prawie nigdzie w Europie nie zachowały się w takim stanie formy architektoniczne renesansu. Wokół rynku na każdym kroku widzi się zabytkowe bramy, sienie, sklepy.

Zamość nazwano Padwą północy.

W Zamościu od lat istnieje parafia polskokatolicka. Należy ona do najstarszych parafii na Lubelszczyźnie. Istnieje od 1926 r. Wtedy to dzięki odczytowi ks. Mariana Piechocińskiego postępowi mieszkańcy miasta zorganizowali parafię. Wkrótce parafia w Zamościu stała się placówką promieniującą na całą Lubelszczyznę. Stąd wyruszone organizować parafie Kościoła Narodowego w Gorzkowie, Horodle, Swieciechowie, Tarnogrze i innych miejscowościach.

Mimo prześladowań ze stro-

ny kleru rzymskokatolickiego i ówczesnych sanacyjnych władz administracyjno-państwowych parafia w Zamościu krzepła i rozrastała się stale. Już w r. 1927 przystąpiono do budowy kościoła. W czasie wojny kościół został zamieniony na skład zbożowy, a nabożeństwa odprawiano w prywatnym mieszkaniu.

Po wojnie budynek kościelny wyremontowano i odmalowano. Parafią administrował ks. dziek. E. Jakubas, który nie szczędził pracy. Obecnie proboszczem parafii jest ks. Strzałka.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

ZBLIŻENIE KOŚCIOŁA UNIACKIEGO Z PRAWOSŁAWIEM

Synod Kościoła katolickiego melchickiego w Antiochii (jest to Kościół prawosławny pozostający w całkowitej jedności z Rzymem) ogłosił, iż Kościół melchicki będzie odtąd uznawał ważność małżeństw mieszanych, zawartych przez jego wyznawców z wyznawcami prawosławnymi, którzy nie są w łączności z Rzymem. Patriarcha Maximos Saigh oświadczył, że między obu Kościołami rozpoczyna się dialog i współpraca. Postanowiono już obchodzić wspólnie Wielkanoc tak, by wierni mieli możliwość przystąpienia do Sakramentów św. w kościołach prawosławnych (wierni z Kościoła uniackiego).

WSPÓLNA, ŚWIATOWA MODLITWA KOBIEC

Dzień modlitwy kobiet, przypadający 25 lutego, przebiegał w tym roku pod hasłem biblijnym: „Jesteście moimi świadkami”. Dzień ten jest pochodzenia protestanckiego, lecz w tradycyjnej modlitwie wzięły udział kobiety z Kościołów: prawosławnego, anglikańskiego i starokatolickiego, a w niektórych miejscach również z Kościoła rzymskiego. W kaplicy ekumenicznej w Genewie

zebrały się kobiety z różnych wyznań. W katedrze św. Piotra modlitwy prowadziła pani Magdalena Barot, która w przemówieniu do zebranych, powiedziała m. in.: „Czy jesteśmy dostatecznie przekonane o tym, że skoro Bóg jest panem całego stworzenia, nic nie może być nam obojętne: ani wojna w Wietnamie, ani głód w Indii, ani samotność naszych bliźnich? Jeśli Chrystus przyszedł na ziemię po to, by zbawić wszystkich ludzi bez względu na narodowość, rasę lub stanowisko społeczne, czyż to nie znaczy, że wszelkie segregacje, apartheidy, rasizm są niedopuszczalne? Wobec tego, nasze misyjne zadanie jest jasno określone”.

BRUTALNA ŚMIERĆ KAPŁANA

Camillo Torres, ksiądz rzymskokatolicki w Kolumbii, został brutalnie zamordowany w górach przez żołnierzy prorządowych. Ksiądz ten, socjolog i profesor uniwersytetu w Bogocie przyłączył się do rewolucjonistów kolumbijskich będąc przekonanym, że rewolucja zmierza do ugruntowania sprawiedliwości społecznej w Kolumbii.

Przyłączył się więc w styczniu br. do jednego z oddziałów narodowej armii wyzwoleńczej, lecz zamordowano go w jednej z zasadzek. Na wieść o jego śmierci studenci z Bogoty urządzili manifestację antyrządową na ulicach miasta z okrzykami: „Uwolnienie lub śmierć!” Ks. Torres pozostawał

w bliskich kontaktach z protestantami, pracującymi nad reformą społeczną.

KU ZJEDNOCZENIU KOŚCIOŁÓW W NOWEJ ZELANDII

W Nowej Zelandii komisja mieszana bada możliwości zjednoczenia Kościołów: anglikańskiego, prezbiteriańskiego, metodystycznego, kongregacjonalistycznego. Członkowie komisji wyrazili już zgodę co do doktryny o „Wieczerzy Pańskiej” i podjęli decyzje o powołaniu komisji teologów do wspólnych badań teologicznych. Myśli się również poważnie o ujednoczeniu programu studiów teologicznych dla wszystkich pięciu denominacji wyznaniowych.

KOŚCIOŁY USA ZA DOPUSZCZENIEM CHIN DO ONZ

Kongres Narodowy Kościołów Stanów Zjednoczonych zatwierdził rezolucję 90-cioma głosami przy 3 sprzeciwiających się domagającą się dopuszczenia Chińskiej Republiki Ludowej do ONZ. Prócz tego Kongres zobowiązał Kościoły, aby wykorzystwały wszelkie możliwości nawiązywania kontaktów z Kościołami Chin i prosiły władze amerykańskie o ułatwienie podróży między obu krajami, o możliwość sprzedaży żywności i innych produktów niestrategicznych oraz nawiązanie współpracy na polu technicznym.

ALKOHOL A ZDROWIE CZŁOWIEKA

Alkohol¹⁾ jest to związek chemiczny organiczny powstający przy fermentacji cukrów lub skrobi. W skład cząsteczki alkoholu etylowego²⁾ (najszerszej alkohol etylowy stosowany jest w postaci napojów alkoholowych — piwa do 4 proc. alk., wina do 17 proc., wina wzmocnionego do 25 proc., wódek do 45 proc. i więcej) wchodzi atomy węgla, tlenu i wodoru (C₂H₅OH).

Spożyty alkohol wywiera wpływ na zachowanie i samopoczucie pijącego, z tym, że nasilenie objawów jest różne u ludzi, w zależności od różnych czynników — głodu, stopnia zmęczenia, wieku, tuszy, płci itd. Ludzie bardzo różnie reagują na działanie alkoholu.

Mechanizm działania alkoholu. Po wypiciu alkoholu zaczyna się wchłanianie go z żołądka do krwi, która rozprowadza alkohol do wszystkich narządów.

Na skutek długotrwałego używania alkoholu powstają zmiany chorobowe u ludzi pijących.

Alkohol spożyty w nadmiernej ilości może spowodować zatrucie komórek zarodnych, a co za tym idzie stać się przyczyną poczęcia dzieci niedorozwiniętych, upośledzonych umysłowo, zwyróżniających.

Picie alkoholu w okresie ciąży prowadzi do zwyrodnienia dziecka na skutek uszkodzenia drogi krwionośnej płodu.

Lekarze stwierdzają, że 70 proc. dzieci dotkniętych padaczką lub nawet upośledzonych umysłowo — to dzieci rodziców, którzy nadużywali alkoholu. Matka używająca alkoholu w okresie karmienia zatrzuwa organizm dziecka. Alkohol pozbawia dziecko szczęśliwego dzieciństwa i prowadzi do wykołajenia. Zmniejsza odporność dziecka na wszystkie choroby zakaźne.

Alkohol niszczy błonę śluzową wyścielającą przewód pokarmowy, wywołuje przekrwienie błony śluzowej, a czysty spirytus może nawet wywołać oparzenia błony śluzowej.

Częste spożywanie alkoholu może spowodować katar żołądka (przewlekły niezżyt) lub jelit. Polega on na występowaniu bólów po jedzeniu, zgagi, niesmaku w ustach.

Alkohol atakuje serce i naczynia krwionośne. Powoduje chorobę zwaną miażdżycą, polegającą na stwardnieniu naczyń, które stają się kruche i łatwo pękają.

Pęknięcie naczyń krwionośnych w mózgu u chorych na miażdżycę powoduje zgon.

U pijących alkohol rozwija się proces włóknienia i nadmiernego odtłuszczenia serca, co powoduje trudności przy przepompowywaniu potrzebnej ilości krwi do wszystkich narządów ciała, a co za tym idzie objawy obrzęku kończyn, osłabienie, duszności.

Nadużywanie alkoholu powoduje powiększenie wątroby, przerośnięcie tłuszczem i w związku z tym zahamowanie jej czynności. Może również nastąpić marskość wątroby, która twardnieje, człowiek dotknięty tą chorobą chudnie, a tylko brzuch robi mu się coraz większy.

Alkohol osłabia wreszcie komórki kory mózgowej, osłabia pamięć, zdolność myślenia i wolę, a także prowadzi stopniowo do otępienia. Osłabia hamulce psychiczne. Nieumiarkowane spożywanie alkoholu może doprowadzić do obłądzenia.

Pod wpływem alkoholu powstają najprzeróżniejsze schorzenia umysłowe. Alkohol ma także dość duże znaczenie w zapadalności na choroby układu oddechowego, gdyż pijany człowiek, skoro znajdzie się na zimnie, traci znaczną ilość ciepła i wskutek tego następuje

silne oziębienie organizmu, które sprzyja rozwojowi chorób takich, jak zapalenie płuc i oskrzeli.

Rozróżniamy 5 faz zatrucia alkoholem.³⁾ W pierwszej pozornie ustępuje zmęczenie, w drugiej następuje utrata kontroli nad sobą, w trzeciej następują zaburzenia świadomości, w czwartej zamroczenie i w ostatniej śpiączka, w czasie której następuje śmierć.

Dr Zdzisław Jaroszewski w pracy pt. „Choroby, które mącą rozum i budzą lęk”⁴⁾ pisze:

„Alkohol spożyty bardzo łatwo przenika do ustroju, już z ust i z żołądka wchłania się on do krwiobiegu i po 1—2 minutach można go wykryć we krwi. W ustrojach rozdziela się nierównomiernie, najwięcej alkoholu wchłania mózg. Po spożyciu ok. 1 litra mocnego piwa albo 2/3 litra wina 10 proc., lub 5 kieliszków wódki 45 proc. (tj. ok. 60 g czystego alkoholu etylowego) stężenie alkoholu wynosi: we krwi 1,17 proc., w płynie mózgoworodzeniowym 1,38 proc., w mózgu — 1 proc., w wątrobie — 0,91 proc., w mięśniach — 0,9 proc., w moczu — 0,82 proc.⁵⁾ Przy tym stężeniu alkoholu we krwi stan upojenia jest wyraźny, a bywa też (zależnie od wagi pijącego i stopnia tolerancji, zmęczenia, najedzenia itd.), że objawy zatrucia występują już przy stężeniu 0,1 proc. we krwi, a więc 10 razy mniejszym.

Śmiertelna dawka alkoholu bywa także różna. Ogólnie przyjmuje się, że wynosi ona 6 g czystego alkoholu na 1 kg ciała pijącego. Jest to dla osobnika ważącego 70 kg — 420 g czystego alkoholu, czyli niecały litr wódki 45 proc.

Może również nastąpić zatrucie alkoholem zanieczyszczonym lub metylowym. Podczas wojny dość powszechnie produkowano wódkę⁶⁾ pokątnie z cukru, buraków czy zboża. Przed wojną, głównie mieszkanka Śląska upijali się eterem przemycanym z Niemiec. Niemiecki eter na Śląsku był bardzo tani. Nim eteromania na Śląsku została zauważona jako zjawisko powszechne, minęło kilka lat.

(g)

¹⁾ Alkohole, związki org. zawierające jedną lub więcej grup wodorotlenowych — OH (a. jedno, dwu — wielowodorotlenowe) np. a. etylowy (potocznie zwany alkoholem), a. metylowy, gliceryna) „Encyklopedia Popularna” PWN, Warszawa, 1962, s. 25.

²⁾ „Alkohol etylowy jest to ciecz przejrzysta, bezbarwna, lżejsza od wody, o dość niskiej temperaturze parowania oraz swoistym zapachu i smaku”. („Alkohol a zdrowie” — doc. dr Jan Jaroszewski Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa, 1962, Wydanie III, str. cyt. 5).

³⁾ W oparciu o rozprawę dr. Zdzisława Jaroszewskiego.

⁴⁾ Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, W-wa 1961 str. 52.

⁵⁾ Liczby i przykłady przytoczone za pracą francuską: „L'Alcoolisme — des conséquences physiologiques et psychiques”. Comité National de Défense contre l'Alcoolisme. Paris, 1956.

⁶⁾ Bimber. (W jednym tylko powiecie belżyckim (Lubelskie) milicja jeszcze przez długie lata po wojnie likwidowała miesięcznie po 30 „bimbrowni”. Kiedy za wykrycie nielegalnej produkcji alkoholu zaczęto surowo karać (1 rok więzienia i do 20.000 zł grzywny), bimber przestał płynąć (Barbara Tryfan — „Śmierć na weselu”, Nowa Wieś 9.12.1962, nr 49). Na wiejskim weselu wódki nie może zabraknąć. Pan młody musi liczyć tak, by na gościa przypadła co najmniej cwiartka. Takie są zwyczaje. Alkoholu plynie znacznie więcej, niż przy innej okazji. Jeśli stu, dwustu podchmielonych lub wręcz pijanych biesiadników przebywa razem ze sobą przez wiele godzin, trudno się spodziewać, że będą sobie prawili komplementy. Na weselach zatławia się stare porachunki. Przed wojną więcej niż po wojnie było zabójstw dokonanych podczas zabaw i wesel — stwierdził miarodajnie ppk Stanisław Bieczyński w Komendzie Głównej Milicji Obywatelskiej podczas wywiadu udzielonego przedstawicielom KTI „Rodzina” (KTI „Rodzina”, 1962, nr 13).

JAKIE SĄ DZIEJE KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO? (Dokończenie)

Naciągane twierdzenia dogmatyczne również niemало przyczyniły się do trzymania w ryzach sumień katolików w Polsce. Nakazywano im bowiem naiwnie wierzyć, że Watykan i władza papieska jest pochodzenia Bożego. Dziś — chwala Bogu — coraz mniej jest takich zupełnie nieświadomych religijnie katolików. Wielu Polakom już wiadomo, że papież w Kościele katolickim powinien zajmować jedynie stanowisko biskupa diecezji rzymskiej, co najwyżej prymasa Italii.

W ostatnich czasach Kościół nasz rozwija się coraz pomyślniej. Przypisać to należy — z jednej strony upowszechnieniu oświaty w Polsce Ludowej — z drugiej coraz większemu uświadomieniu religijnemu wśród katolików w Polsce, którzy sprawami tymi coraz bardziej zaczynają się interesować. Poza tym rozdział Kościoła od Państwa jest również jedną z przyczyn swobodniejszego rozwoju Kościoła Polskokatolickiego.

Aż przykro byłoby tutaj wspominać szczegółowo, ile to nacierał się Kościół Polskokatolicki, będąc za czasów sanacji nieustannie prześladowany przez kler rzymskokatolicki, który w Kościele Narodowym zawsze dopatrywał się najgroźniejszego dla siebie rywala i współkonkurenta w dziedzinie kościelno-religijnej. Dziś minął bezpowrotnie koszmarny ten okres fanatycznych prześladowań i szykan zarówno ze strony episkopatu oraz pewnego odłamu kleru w Polsce, jak i sanacyjnego rządu. Polska Ludowa zniosła wszelkie dyskryminacyjne przepisy wyznaniowe i ogłasza dekret o wolności sumienia, równouprawniła wszystkie Kościoły, słusznie nie dopuszczając do rozbitcia Narodu na tle różnic wyznaniowych.

Czy Synod Powszechny Kościoła Polskokatolickiego z grudnia 1952 roku zaważył na losach Kościoła?

Owszem, nawet bardzo. Był on poniekąd szczęśliwym uwieńczeniem wielowiekowych wysiłków organizacyjnych Kościoła Polskokatolickiego, jako katolickiego Kościoła narodowego dla Polaków.

Cały dosłownie Kościół był reprezentowany na Synodzie: brali w nim żywy udział zarówno duchowni, jak i liczni delegaci wiernych ze wszystkich placówek kościelnych z terenu całego kraju. — Ustalono najważniejsze sprawy wewnętrzno-organizacyjne, ujęte w kanonach znowelizowanego Prawa Kościelnego. Synod ten wytnął też Kościółowi Polskokatolickiemu jasną drogę na przyszłość opartą na wyraźnej linii religijnej i społecznej. Udowodnił wreszcie, jak przy dobrej woli kleru katolickiego i wiernych — pięknie i harmonijnie można pogodzić wyznawaną wiarę katolicką z głębokim i szczerym przywiązaniem do własnej Ojczyzny.

Tak mniej więcej w najogólniejszym zarysie przedstawiają się dzieje Kościoła Polskokatolickiego. Wszystkich zainteresowanych szczegółami dziejowego rozwoju myśli o polskim katolicyzmie odsyłamy do wydawnictw Kościoła.

Jak widać z dotychczasowych rozważań o Kościele Polskokatolickim — nie jest to bynajmniej Kościół nowy, wczorajszy, jakby zwykły jeździć na koniku starych i rzekomo chlubnych tradycji Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Kościół Narodowy istniał już na ziemiach polskich przed długimi wiekami, daleko przed Kościołem rzymskokatolickim. Posługując się językiem współczesnym, jego wielowiekowe istnienie można by określić „siedzeniem w podziemi” i cierpliwym wyczekiwaniu momentu prawdziwej wolności ducha, wolności sumienia.

I aczkolwiek zewnętrznie, organizacyjnie działa na pozór niedawno, choć sposób podawania zasad wiary jest najbardziej nowoczesny, to jednak wewnętrzna jego treść religijna jest tak stara, jak stare jest chrześcijaństwo. Każdy natomiast nieuprzedzony historyk wie, że myśl o niezależnym od Rzymu Katolickim Kościele dla Polaków, jak złota nić snuje się poprzez wieki istnienia Polskiego Narodu.

Przedwojenna Polska, pokłócona ze swymi sąsiadami, „lawirująca między Francją i Anglią” jak powiedział Wł. Gomułka, zadowolona gospodarczo, militarnie, nie licząca się na mapie Europy, musiała skończyć klęską. Zwycięstwo sił lewicowych po wojnie postawiło nas w obozie socjalistycznym. Wspólnota ideologii i celów, jest dziś niezmiernie ważnym czynnikiem naszej pozycji w świecie i Europie. W oparciu o sojusz z ZSRR i cały obóz socjalistyczny, rozwijają się dobrosąsiedzkie stosunki między naszymi krajami, zabezpieczone przed nową napaścią imperializmu niemieckiego.

Pierwszorzędnego znaczenia dla Polski nabrał sojusz polsko-radziecki, zrodzony jeszcze w czasie wojny, przypieczętowany wspólnie przelaną krwią. Począwszy od r. 1944 między Polską i ZSRR, zawarły pierwsze porozumienie gospodarcze, trwa do dziś współpraca między naszym krajem a wschodnim sąsiadem. W rozwoju i uprzemysłowieniu Polski ważną rolę odegrały radzieckie kredyty, dostawy maszyn i urządzeń przemysłowych. Dzięki radzieckiej pomocy, mogliśmy wybudować takie obiekty przemysłowe, jak: Huta im. Lenina, Huta „Warszawa”, huty miedzi w Legnicy i aluminium w Skawinie, elektrownie w Jaworznie i Turossowie oraz szereg innych wielkich zakładów przemysłowych. W naszych obrotach handlowych i wymianie towarowej, ZSRR zajmuje pierwsze miejsce (w 1964 r. — 32,7 proc.). Polska zaś zajmuje III miejsce w radzieckim handlu zagranicznym.

Władysław Gomułka oceniając minione 20-lecie na wiecu 8 kwietnia 1965 r. w Warszawie, po podpisaniu nowego układu polsko-radzieckiego powiedział: „W sojuszu ze Związkiem Radzieckim wywalczyliśmy niepodległość naszej ojczyzny, utrwaliiliśmy ustalone w Poczdamie nowe granice Polski, zajęliśmy należne nam miejsce w Europie i w świecie. W oparciu o ten sojusz zdźwignęliśmy nasz kraj z ruiny i upadku, zbudowaliśmy 10-krotnie większy niż był przed wojną potencjał przemysłowy kraju, dokonaliśmy wielkich postępów w dziedzinie nauki, techniki, kultury. Sojusz też służył również żywotnym interesom Związku Radzieckiego, umacniając jego bezpieczeństwo i pozycję międzynarodową.

Doświadczenia stosunków polsko-radzieckich w ciągu ubiegłych 20 lat nie tylko przyniosły obu naszym krajom nieocenione wręcz korzyści polityczne i gospodarcze, ale zarazem zbliżyły do siebie narody Polski i Związku Radzieckiego, połączyły je wspólną ideą socjalizmu i braterstwa, wspólną walką o pokój i niezawisłość wszystkich narodów. O tę wspólnotę interesów i dążeń, o te pogłębiające się w toku naszej współpracy uczucia serdecznej przyjaźni i wzajemnego zaufania rozbiły się zaciekłe ataki reakcji i wrogich Polsce i Związkowi Radzieckiemu ośrodków imperialistycznych, nie ustających w wysiłkach, aby sojusz polsko-radziecki osłabić i podważyć”.

Jedność i braterska współpraca Polski, nie ogranicza się tylko do ZSRR. Polska rozwija z obopólną korzyścią współpracę ze wszystkimi państwami socjalistycznymi. Łączą nas układy o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej. Polska i Czechosłowacja uregulowały problem wspólnej granicy, będącej w latach przedwojennych kością niezgody między obydwojema państwami. Polska i NRD zawarły układ o istniejącej i wytyczonej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Rozwija się przyjaźń z krajami socjalistycznymi Azji, Chińską Republiką Ludową, Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną, Demokratyczną Republiką Wietnamu oraz z Kubą, pierwszym krajem socjalistycznym na kontynencie amerykańskim. Na forum międzynarodowym Polska udziela poparcia krajom nowo wyzwolającym się lub już wyzwolonym z pięć kolonializmu i imperializmu.

Ostatecznym i widocznym znakiem polskiej braterskiej współpracy było utworzenie w 1949 r. RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej), w której Polska aktywnie uczestniczy, będąc członkiem szeregu

organizacji, takich jak: Zjednoczony System Energetyczny, Międzynarodowy Bank Współpracy Gospodarczej, Intermetal, Wspólny Park Wagonów Towarowych, Organizacja Współpracy Łożysk Kulkowych, Instytut Normalizacyjny i inne.

Utworzenie RWPG miało na celu rozwój wszechstronnej współpracy gospodarczej między państwami członkowskimi, koordynacji wieloletnich planów gospodarczych, ustalenie specjalizacji i wymiany doświadczeń technicznych i naukowych oraz pogłębienia integracji obozu socjalistycznego. Powołanie tej instytucji dało efektywne wyniki wszystkim krajom członkom organizacji. Rozwój tej współpracy stanowi ważny czynnik umocnienia jedności całego naszego obozu i podniesienia dobrobytu mas.

SOLIDARNOŚĆ I POMOC W STOSUNKACH Z PAŃSTWAMI NOWO WYZWOLONYM I NARODAMI WALCZĄCYMI O WYZWOLENIE

Druga wojna światowa przyspieszyła rozpad systemu kolonialnego. Powracający żołnierze wojsk kolonialnych z frontów Euro-

JEDNOŚĆ I BRATERSKA WSPÓLPRACA

py czy Azji, nieśli ze sobą słowo niepodległości. Z drugiej strony, wzrastająca potęga ZSRR i idei socjalizmu docierały i na inne kontynenty, poruszały wyzyskiwane masy czarnych czy żółtych robotników i chłopów. Na kontynencie afrykańskim i azjatyckim kolonializm zmuszony był ustąpić. W ciągu dwudziestu lat olbrzymie obszary kontynentów uzyskały niepodległość. Powstały nowe państwa, a wiele z nich wkroczyło na własną specyficzną drogę socjalizmu, jak Ghana czy Mali, Algieria czy ZRA. Polska Ludowa, jak i cały obóz socjalistyczny poparła narody walczące o swą wolność. Nie tylko na forum ONZ, ale w konkretnych przypadkach nawet udzielając pomocy. Szereg krajów afrykańskich czy azjatyckich temu właśnie poparci, zawdzięcza swą dzisiejszą niepodległość.

Kraje nowo wyzwolone przyjęto określać mianem „trzeciego świata”. Z tym właśnie „światem” walczącym lub borykającym się z wielkimi trudnościami w pierwszych miesiącach niepodległości, Polska solidaryzuje się i udziela pomocy. Nawiązaliśmy i umocniliśmy stosunki z Indią, Indonezją, Cejlonem, Birma, Afganistanem, Laosem, Kambodżą, ZRA, Algierią, Etiopią, Ghaną, Gwineą, Mali, Senegalem, Marokiem i szeregiem innych krajów Azji i Afryki. Nasi dostojnicy państwowi przyjmowali wizyty mężów stanu i dostojników państwowych z wielu państw, do niedawna zupełnie nam nieznanych i na odwrót rewizytowali ich w ich stolicach. Wielu polskich inżynierów, techników, naukowców pracuje na afrykańskim czy azjatyckim kontynencie. Jest to wynik naszego eksportu „myśli technicznej” i umów eksportowych, w ramach których dostarczamy różne urządzenia i całe obiekty przemysłowe krajom budującym swą wolność i niezależność ekonomiczną. Dla przykładu w r. 1964 obroty nasze sięgały 1 mld zł dewizowych z krajami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Nasze stosunki gospodarcze mają podwójne znaczenie: dają obu stronom korzyści gospodarcze a z drugiej strony dają konkretny wyraz politycznego sojuszu między socjalizmem a ruchem narodowo-wyzwoleniczym. Na naszych uczelniach studiuje wielu studentów z Azji i Afryki a nasi eksperci pracują w 30 krajach świata.

Przedstawiciele Polski w ONZ i szeregu komisjach, aktywnie popierają dążenia ludów Angoli czy Mozambiku, w ich słusznej walce o wolność i niepodległość. To stanowisko Polski zyskuje nam przyjaźń narodów, zacieśnia ją i rozwija.

POKOJOWE WSPÓLISTNIENIE W STOSUNKACH Z PAŃSTWAMI O ODMIENNYM SYSTEMIE SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM

„Wyscigowi zbrojeń państwa socjalistyczne przeciwstawiają program powszechnego i całkowitego rozbrojenia, politykę zimnej wojny i katastrofy atomowej — politykę pokojowego współzawodnictwa dwóch systemów społecznych o wyższe tempo wzrostu ekonomicznego, o wyższy poziom życia narodów”.

(Wł. Gomułka na IV Zjeździe PZPR)

Wielkie odkrycia nauki i techniki, jakie nastąpiły w ostatnich dziesiątkach lat, wykorzystane dla celów wojskowych, stworzyły olbrzymią groźbę katastrofy, która mogłaby unicestwić całą ludzkość i cywilizację przez nią stworzoną. Ta groźba zagłady termojądrowej, postawiła przed ludzkością doniosłej wagi alternatywę. Wojna lub pokój. Jeżeli wojna, to zagłada ludzkości, jeżeli pokój, to pokojowe współlistnienie. Są jeszcze na naszym globie niestety, tacy ludzie, ba, nawet wielu mężowie stanu, którzy wojnę uważają za zło nieuniknione. Sądzą, że wojna niosąca zagładę milionom istot ludzkich, dałaby dobrobyt i szczęście pozostałym, którzy ją przeżyją. Takie rozumowanie jest oczywiście z gruntu nie tylko, że nie humanitarne, ale i nielogiczne. Nie zdają sobie sprawy, że przez użycie broni atomowej czy wodorowej, klęska byłaby całkowita. Że nie byłoby ani zwycięzców ani zwyciężonych. Wiemy co mogły zrobić wyzwolone niskie instynkty zbrodniarzy dysponujących zaledwie bronią jakże nieporównywalną do dzisiejszych środków zagłady ludzkości. Na szczęście samozachowawczy instynkt narodów, i konsekwentna postawa sił obozu socjalistycznego, hamuje zapędy atomowych generałów i ich politycznych doradców. Potęgą obronna stworzona przez Zw. Radziecki gwarantuje utrzymanie pokoju a w sukurs jej idzie idea pokojowego współlistnienia, polityka wyrzeczenia się wojen jako środka rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. Zasadnicze punkty pokojowego współlistnienia to:

- wyrzeczenie się wojny jako środka rozwiązywania spornych problemów międzynarodowych;
- poszanowanie równouprawnienia państw, ich integralności terytorialnej, niezawisłości i suwerenności;
- nieingerowanie wzajemne w sprawy wewnętrzne;
- ścisłe przestrzeganie umów i porozumień międzynarodowych;
- szeroki rozwój stosunków gospodarczych, współpracy naukowej i kulturalnej między narodami na zasadzie całkowitej równości i wzajemnej korzyści.

Polska Ludowa z całą konsekwencją realizuje te zasady. Naród polski wie czym była wojna, rozpętała przez faszyzm, 6 milionów istnień ludzkich, 20 proc. całej ludności przedwojennej Polski, to olbrzymia ofiara narodu polskiego skazanego przez rasizm na biologiczne wyniszczenie. Z wszystkich krajów europejskich ponieśliśmy największe straty. W tym samym czasie straty ludnościowe we Francji wynosiły 1,5 proc., w Anglii — 0,8 proc., w St. Zjednoczonych 0,14 proc. Polska poniosła olbrzymie straty w majątku narodowym. Zniszczony był przemysł i miasta, dobra kulturalne i rolnictwo. Od nowa należało budować całą gospodarke narodową. Z tego doświadczenia zrodziła się zasada pokojowego współlistnienia.

I kiedy Polska Ludowa czyni wysiłki na rzecz powszechnego i całkowitego rozbrojenia, na rzecz utworzenia stref bezaatomowych,

na zachód od Łaby dzieje się wręcz coś od-
wrotnego. Niemiecka Republika Federalna,
dziś w dwadzieścia lat po wojnie nawiązuje
do krwawych tradycji III Rzeszy, żąda re-
wizji granic a militarne organizacje i zwi-
ązki przesiedleńców wołają o nowym „Drang
nach Osten”, o odebraniu Gdańska, Grudzi-
ądza, Wrocławia, Poznania, Torunia będących
pod „chwilową administracją polską”. W sa-
mym środku Europy odradzający się mili-
taryzm niemiecki stwarza nową groźbę woj-
ny. 8 maja 1965 r. we Wrocławiu Wł. Go-
mułka mówił: „Wbrew temu, co głosi Układ
Poczdamski, militarizm niemiecki znowu się
odrodził w NRF i rozkwita jak za swoich
najlepszych hitlerowskich czasów. Stało się
to dlatego, że mocarstwa zachodnie w pierw-
szym rzędzie St. Zjednoczone sprzeniewie-
rzyły się zasadom Układu Poczdamskiego i
wynikającym z niego zobowiązaniom, pod-
niosły wyświechtany faszystowski sztandar
antykomunizmu i pod tym sztandarem
utworzyły Pakt Atlantycki, dopomogły do
przekształcenia Niemiec zachodnich w impe-
rialistyczne państwo niemieckie. Niemiecka
Republika Federalna od pierwszych chwil
swych narodzin wysunęła jako swój zasad-
niczy cel zburzenie porządku ustanowionego
w Europie w wyniku II wojny światowej.

Niemiecka Republika Federalna, wbrew
wszystkemu poprzednio podjętemu przez pań-
stwa zachodnie uroczystym zobowiązaniom
i układom została uzbrojona i włączona do
Paktu Atlantyckiego. W ten sposób przekre-
ślono najważniejsze z postanowień Układu
Poczdamskiego dotyczące przyszłości Nie-
miec — postanowienie, że machina wojskowa
imperializmu niemieckiego nigdy nie zosta-
nie odbudowana”.

W tym celu, aby zapobiec zbrojnym kon-
fliktom na kontynencie europejskim, Polska
przedstawiła

PLAN RAPACKIEGO

Miało to być częściowe, ograniczone roz-
wiązanie problemu poprzez tworzenie stref
bezatomowych, obejmujące Polskę, Czecho-
słowację, Niemiecką Republikę Demokra-
tyczną i Niemiecką Republikę Federalną.
Na XII Sesji Zgromadzenia Ogólnego Naro-
dów Zjednoczonych 2 października 1957 r.
plan ten przedstawił szef delegacji polskiej
minister spraw zagranicznych Adam Rapa-
cki, oświadczając przy tym: „w interesie
bezpieczeństwa Polski i odprężenia w Euro-
pie, po uzgodnieniu swej inicjatywy z inny-
mi członkami Układu Warszawskiego, rząd
PRL oświadczył, że w razie wyrażenia zgo-
dy przez oba państwa niemieckie na wpro-
wadzenie w życie zakazu produkcji i maga-
zynowania broni atomowej, termojądrowej
na ich terytorium, Polska Rzeczpospolita Lu-
dowa gotowa jest równocześnie wprowadzić
również taki sam zakaz na swoim teryto-
rium”.

Plan polski poparła Czechosłowacja, NRD,
ZSRR i państwa członkowskie Układu War-
szawskiego. W niedługim czasie rząd polski
ogłosił memorandum wnoszące nowe ele-
menty do pierwotnego planu, m. in. zakaz
użycia broni jądrowej przeciw państwom
wchodzącym w skład strefy bezatomowej.
Nad przestrzeganiem układu czuwałyby
ZSRR, W. Brytania, Francja i USA. Plan
Rapackiego ponadto przewidywał system
kontroli naziemnej i powietrznej oraz stałe
punkty kontrolne. Kontrola miała być spra-
wowana przez przedstawicieli Paktu Atlan-
tyckiego, Układu Warszawskiego i państw
neutralnych.

Najenergiczniej wystąpiła przeciw propo-
nowanemu planowi, Niemiecka Republika
Federalna, mimo że niektórzy ówczesni boń-
scy politycy jak Erich Ollenhauer popierali
plan. Nie zgodziły się również Stany Zjed-
noczone i W. Brytania. Stany Zjednoczone
argumentowały swe negatywne stanowisko
tym, że tracą swój potencjał nuklearny w
Europie, a natomiast ZSRR zachowa go,
przez co siła militarna Zachodu zostanie
umniejszona. NRF natomiast argumentowa-
ła, że Plan sankcjonuje podział Niemiec. Nie

odniosła skutku również nowa wersja planu
przedstawiona przez Polskę 4 listopada 1958
roku oraz 28 marca 1962 r. na genewskim
posiedzeniu Komitetu Rozbrojeniowego 18
państw. Tak więc i częściowe nawet zahamowanie
zbrojeń i zamrożenie potencjału
nuklearnego nie odpowiadało zimnowojen-
nym planom Zachodu. Polska inicjatywa
utworzenia stref bezatomowych w zapalnym
punkcie Europy, nie pozostała jedyną. Zro-
biła ona międzynarodową karierę, dając tym
samym wyraz jak dalece, właśnie także
choćby częściowe i ograniczone rozbrojenie
interesuje naród z troską patrzący w przy-
szłość. W niedługim czasie z analogicznym
planem wystąpiła Rumunia, proponując
utworzenie strefy bezatomowej na Balka-
nach, następnie Finlandia, Chiny i ZSRR,
każde we własnym rejonie geograficznym.
Idea bezatomowych stref dotarła i do Afryki
i Ameryki Łacińskiej. Mimo nowych wciąż
wydatków na zbrojenia, zwiększania zasobów
bomb nuklearnych przez mocarstwa zachod-
nie, w sytuacji międzynarodowej zaczęły po-
jawiać się nowe perspektywy. Rowstał układ
o częściowym zakazie doświadczeń z bronią
jądrową, napięcie między Wschodem i Za-
chodem poczęło się zmniejszać. W takiej to
sytuacji Polska wystąpiła z nową propozy-
cją. Był nią

PLAN GOMUŁKI

29 lutego 1964 r. ogłoszono memorandum
rządu polskiego do zahamowania wyścigu
zbrojeń atomowych. Terytorialnie Plan Go-
mułki obejmował te same kraje co Plan
Rapackiego z tym, że prawo przystąpienia
mogą mieć i inne zainteresowane państwa.
Ogólna zasada tego planu to:

- zahamowanie wyścigu zbrojeń;
- przestrzeganie dalszego nierozprzestrze-
niania broni jądrowej;
- zakaz produkowania broni jądrowej
przez państwa jej nie posiadające.

Plan Gomulki opracowany został tak, by
kosztem niewielkich wyrzeczeń, zahamować
zwiększone magazynowanie broni nuklear-
nej w Europie, by w rejon ten nie dostarczo-
no ani jednej nowej bomby, by w rejonie
tym zlikwidować ich produkcję. Przyjęcie
planu równoznaczne by było z niedopuszcze-
niem NRF do wyścigu zbrojeń atomowych.
A to najważniejsza sprawa w czasie, kiedy
NRF za wszelką cenę chce dojść do posiada-
nia broni atomowej. W dalszej perspektywie
plan stwarzałby płaszczyznę, na której po-
woli można byłoby usunąć pozostałe proble-
my, a tym samym odsunąć groźbę wojny.
Opinia publiczna szeregu krajów poparła pol-
skie inicjatywy w kierunku rozbrojenia, ale
rząd NRF odrzucił plan zanim jeszcze ofi-
cjalnie został ogłoszony.

Polska Ludowa nie zaprzestaje jednak w
swoich wysiłkach na rzecz odprężenia mię-
dzy Wschodem a Zachodem. Nasi dostojni-
cy państwowi w szeregu krajach, w czasie
wizyt wyjaśniali nasze stanowisko w naj-
ważniejszych problemach europejskich, i mi-
mo, że nie doprowadziły one do pełnego po-
parcia polskich inicjatyw to jednak w wielu
wypadkach nastąpiło zbliżenie poglądów.
Miejmy nadzieję, że pokój zwycięży ciemne
siły wojny nuklearnej.

JANUSZ CHODAK

Przy opracowaniu niniejszego artykułu wy-
korzystano:

- 1) Gospodarka i polityka (pr. zbiorowa)
- 2) Świat i Polska — R. Frelek, A. Kucz-
kowski
- 3) Dwadzieścia lat po wojnie — Wł. Go-
mułka

Znajomość spraw religijnych na-
leży do kultury duchowej współ-
czesnego człowieka. Czytaj książki
Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsce—miasto—wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki *
które proszę przesłać na powyższy
adres za pobraniem pocztowym

T y t u ł	C e n a
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm Kościoła Polsko- katolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Modlitewnik „Ojcze nasz”	35 zł
„Rytuał”	250 zł
Idea nieomyślności w eklezjo- logii patrystycznej	42 zł
Historia papieżstwa	35 zł

(* Niepotrzebne skreślić)



SPOTKANIE Z UKOCHANYM MIASTEM

Jest miasto na ziemi, do którego zewsząd, po wielu latach rozłąki, przyjeżdżają jego dawni mieszkańcy. Nie oglądać, nie zwiedzać, lecz po prostu po to, by spotkać się z Nim, spotkać tak, jak z ukochaną istotą. Wielu poetów, muzyków, malarzy poświęciło swą twórczość temu miastu.

Jan Łomnicki zrealizował dokumentalny film o tym mieście. Film, jakiego jeszcze nie

do. Film, który pokazuje Miasto takie, jakim ono jest naprawdę. Nie z lotu ptaka, nie z boku, lecz z perspektywy Łomnickiego weszła w miasto, w mieszkających miast, jest jednym z nich, żyje życiem Miasta. Niewielu ludzi może pochwalić się dogłębną znajomością swojego miasta. Warszawiaci — bo Miastem tym jest Warszawa — też nie znają Stolicy dokładnie, nie znają z prostej przyczyny. Po prostu dlatego, że oni sami są tylko cząstką ogromnego organizmu, jakim jest Warszawa.

Łomnicki pokazuje Warszawę poprzez pryzmat jej mieszkańców. Pryzmat ten jest trochę subiektywny, ponieważ reżyser też jest warszawiakiem.

Piękno, nastrój Warszawy — to przecież codzienność, tego się już nie dostrzega. Ulice kończą się zawsze tak samo, domy te same, pomniki — w tych samych miejscach — ale to wszystko jest pozorna stagnacja. Pozorna, ponieważ każdy dom, każda ulica żyje swoim życiem, mikrożyciem. Każdy bazar jest innym, ponieważ inni klienci tu się spotykają. Każdy urząd jest niepodobny do drugiego, mimo że przychodzą tu ci sami warszawiacy. Każda płyta chodnika jest inna, gdyż po niej stąpa inny człowiek, ale jednocześnie ten sam — warszawiak — i to jest właśnie całość, jeden układ — Warszawa.

Film Łomnickiego przywraca rangę wrażeniom mieszkańców Warszawy. Przypomina, że to właśnie oni tworzą życie miasta.

Warszawa — to temat nie do pokazania w całości. Łomnicki wybrał to, co uważał za

najsluszniesze, najciekawsze do pokazania. Przede wszystkim pokazuje ludzi. Kamera jest wszędzie, na ulicy i w kanałach ściekowych, na Wiśle, przy ujęciu wody do wodociągów i na dachach wieżowców. W urzędach i na targowiskach, w zatoczonych tramwajach i w samochodzie amerykańskiego turysty. Film nie jest zrealizowany tylko dla warszawiaków. Stolica — to sprawa całego narodu. Dlatego Łomnicki nie pokazuje Warszawy jak na niedzielnej wycieczce, dąży do tego, aby każdy widz, gdziekolwiek się znajduje, czuł się cząstką tłumu, czuł się warszawiakiem.

Jest jedna sekwencja w filmie, która szczególnie podkreśla charakter tego miasta, sekwencja ta, to melodie miasta. Uliczni grajkowie śpiewają znaną piosenkę, w której są słowa: „...gdzie na mapie świata maleńki znak, gdzie się Wisła splata...” — słowa te śpiewane na ulicy, wśród zatrzymujących się przechodniów, naprawdę wzruszają. Wzruszają także słowa innej piosenki, śpiewanej w knajpie przez dwóch „chłopaków z Czerniakowa”: „...my warszawiacy, jesteśmy tacy, nim z nami zaczniesz, to se najpierw trumne kup...”

„Spotkania z Warszawą” są przeuroczym rendez-vous dla wszystkich widzów pod każdą szerokością geograficzną z miastem — legendą. Z miastem, o którym się często, po prostu mówi: nasza kochana Warszawa.

JANUSZ

LEKARZ RADZI

KIEDY NIEMOWLĘ NAGLE ZACHORUJE...

Matka zajmując się dzieckiem ma możliwość ciągłej obserwacji jego zachowania i wyglądu. Doświadczone matki wiedzą, że nieraz zdrowie, a nawet życie dziecka zależy od szybkiego spostrzeżenia objawów choroby i wczesnego udania się po pomoc do lekarza. Chcę w dzisiejszym kąciku lekarskim zwrócić uwagę matkom najmłodszych dzieci na najbardziej charakterystyczne objawy, które świadczą o powstających zaburzeniach w organizmie niemowlęcia.

1 Dziecko jest sennie, apatyczne, nieruchawe, nie reaguje na otoczenie, nie bawi się, drzemie w godzinach, w których zwykle nie śpi.

2. Dziecko jest niespokojne, krzyczy, trze główką o poduszkę. Mimo że jest syte, wygodnie ułożone, ma sucho, poplakuje, nie można go uspokoić.

3. Stolce częste, o nienormalnym wyglądzie, ze śluzem, lub krwią. Dziecko ma wzdęty brzusek, jest niespokojne. Podobnie niepokojący jest brak stolca dłużej niż przez 24 godziny.

4. Gorączka. Skóra dziecka jest sucha, gorąca. Temperatura zmierzona w odbycie jest wyższa niż 37,5 stopni C.

5. Utrudnione oddychanie nosem, tak zwana „sapka”.

6. Kaszel, katar, wyciek z uszka.

7. Chrypka, objaw lekceważony, a może być początkiem dyfterytu krtani, czyli krupu.

8. Wszelkie wysypki i wypryski na skórze dziecka.

9. Drgawki (pospolicie zwane konwulsjami, lub kurczami).

10. Silne pocenie się główki dziecka, szczególnie w okolicy potylicy, bywa wczesnym objawem krzywicy.

11. Brak apetytu, dziecko nie chce ssać, lub ssie krótko, krzyczy.

12. Niepokój, krzyk przy dotknięciu się uszka dziecka bywa objawem zapalenia ucha środkowego u dziecka, częstego schorzenia niemowląt.

13. Spadek wagi ciała, lub dłuższy 3—4-tygodniowy brak przyrostu wagi.

14. Wybitna bledość twarzyczki dziecka, z zasiniemiami w okolicy skrzydełek nosa i kącików ust świadczy o zaburzeniach w krążeniu. W każdym z zaobserwowanych objawów potrzebna jest pomoc lekarska. Na zakończenie chcę jeszcze wyjaśnić, że częstym powodem zbyt późnego zgłoszenia się do lekarza jest niczym nieusprawiedliwiona, a bardzo powszechna wiara, że dziecko „choruje na ząbki”. Wyrzynanie się ząbków jest zjawiskiem normalnym nie wywołuje biegunki, drgawek, kaszlu, czy gorączki. Co najwyżej dziecko może trochę grymasić. Wszystkie zaś objawy rozpoczynającej się jakiejś poważniejszej choroby nie mają nic wspólnego ze zwykłym ząbkowaniem.

Dr A. MAŁUSZYŃSKA

FIGURA NIE ZBAWI

Krzyż, wbity na Golgoście, tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.

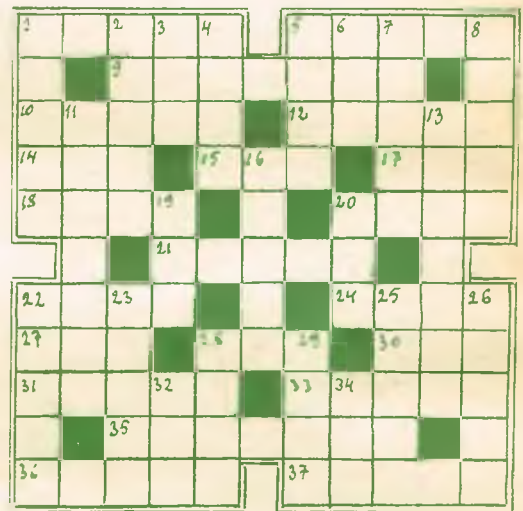
ROZMOWA

Duch z bezdeni swej woła, Bóg ze swej bezdeni
Odpowiada: obadwa równo nie zgłębieni.

NIEUFNOŚĆ

Obraża Niebo podła i nieufna tłuszczca,
Co wzywa Boga, lecz się na Boga nie spuszcza.

ADAM MICKIEWICZ.



KRZYŻÓWKA NR 6

POZIOMO: 1) inaczej: kwietnik, 5) sędziwy, zmarły po wojnie poeta polski, 9) termin z wyścigu kolarskiego, 10) inaczej: zastona, 12) kilka dźwięków razem brzmiących, 14) inaczej: płas, 15) może być w muzyce może w przemówieniach, 17) prezent po polsku, 18) pierwszy rząd w drużynie piłkarskiej, 20) imię słynnej kobiety-szpiega, ale można to kłnąć pod nogi, 21) oszacowanie, omówienie wartości, 22) może być długi, krótki, chwiejny, szybki, zdecydowany... 24) duże jezioro w Afryce, 27) im dalej w... tym więcej.....; 28) przynęta, 30) pokład statku, nazwa nieużywana, 31) egzotyczne zwierzę, kuzyn żyrafy, 33) nauka o moralności, 35) psiarznikowiec, 36) Kamień b. dużych rozmiarów, 37) najprzystojniejszy aktor w zespole.

PIONOWO: 1) zamknięta grupa społeczna, klasowa, religijna, zawodowa, 2) w żargonie szoferskim „kapeć”, 3) francuski burmistrz, 4) część stołu lub zgoda wśród łobuzów, 5) może być wolny, duchowny, dobry, zły, 6) zaloty głuszcza, 7) jedna z elektrod, 8) tytuł tragedii Racine'a, 11) tytuł znanej noweli Iwaszkiewicza, 13) pomoc ofierze, 16) najpiękniejszy gmach w Warszawie, 19) modne od lat uczesanie lub kucharz na statku, 20) niekiedy kończy partię szachów, 22) „nie udało się” w gwarze warszawskiej ulicy, 23) duże miasto portowe japońskie, 25) znana rzeka północnych Włoch, 26) botaniczna ozdoba architektoniczna, 28) pija się „je”, ale za „niq” ponosi się karę, 29) spity jak... 32) drobiny, 34) angielskie imię lub coś do czytania.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan J. W. z Ostrzeszowa nadesłał obszerny list, który warto by było opublikować w całości, lecz z braku miejsca jesteśmy zmuszeni tylko w wyjątkach zacytować:

„Szanowna Redakcjo! Kiedyś slyszalem o Kościele Polskokatolickim, lecz nie interesowałem się nim. Dopiero niedawno temu kupilem przypadkowo „Rodzinę”, nie wiedząc przed kupnem, że to pismo właśnie tego Kościoła. Przyszedszy do domu, zabrałem się do czytania i szybko się zorientowałem, że czytam słowa Kościoła Narodowego. Od tej chwili bardzo mnie ten Kościół zainteresował... Często na jego temat dyskutuję z ludźmi... Pragnę dodać, że moje życie (liczę 38 lat) w latach 1950—1960 było wypełnione intensywnymi myślami o istnieniu Boga, o życiu ludzkim na ziemi o postępowaniu Kościoła rzymskiego w Polsce... W latach tych noga moja nie przestąpiła progu kościoła z powodu fałszywej i zakłamanej pracy Kościoła rzymskiego. Wiara moja w Boga była coraz słabsza, aż wreszcie doszedłem do „przekonania”, że Boga nie ma. Jednak odtań życie moje było niespokojne, nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Począłem powoli dochodzić do wniosku, że coś z moim „przekonaniem” nie jest w porządku... Zastanawiałem się nad początkiem ludzkiego życia i nad powstaniem rozumu. Czyż z prochu mógł powstać tak skomplikowany aparat, jakim jest harmonijny ludzki organizm?... Doszedłem do właściwego przekonania, że życie ludzkie bez silnej wiary w Boga nie jest pełne... Lecz jedno się we mnie nie zmieniło i nie zmieni, a mianowicie to, że nigdy nie poprę kłamliwego postępowania Kościoła rzymskokatolickiego... Dopóki nie wiedziałem nic o istnieniu Kościoła Polskokatolickiego, fantazjowałem sobie: Jakby to było dobrze, gdyby katolików w Polsce poprowadził własny, rzetelnie Chrystusowy i polski Kościół... Dlatego jestem niezmiernie uradowany, że taki Kościół istnieje i rozwija się i żywie nadzieje, że jeszcze za mojego życia całkowicie zatriumfuje w naszym kraju... Niektórzy ludzie piszący do „Rodziny” chwala Rzym, a potępiają Polski Kościół. Moim zdaniem robią tak albo z polecenia „odgórnego”, albo jako ludzie mało myślący... Czytając „Rodzinę”, człowiek czuje się związany z Polskim Kościołem, choć jeszcze nigdy nie był na jego nabożeństwie i nie słuchał kazań polskich księży. Kościół ten — jak ja to rozumiem — troszczy się nie tylko o duszę ludzką, ale i o życie społeczne, podchodzi we właściwy sposób do miłości bliźniego, miłości ojczyzny itd...”

Autor sięgając w drugie tysiąclecie, pyta nas, jak to będzie z życiem religijnym w Polsce i na świecie? Odpowiadamy w zakłopotaniu, że nie posiadamy ani ducha (charyzmatu) proroczego, ani żadnego naukowego opracowania w rodzaju sławnej książki Fritza Baadego pt. „Rok 2000. ku czemu zmierza świat?” Jak wiadomo, Baade w oparciu o solidne przesłanki zapewnia, że obecny „wyścig między narodami, którego metę stanowią rok 2000, może mieć tylko jeden rozsądny cel: zbudowanie całkiem nowego świata, świata bez głodu, nędzy i wojen”. A jaki cel powinna mieć „walka” Kościołów o „dusze”? Chyba podobny, lecz w dziedzinie religijno-moralnej. A więc również — zbudowanie Jednego Kościoła chrześcijańskiego w duchu Ewangelii, bez wyznaniowej nienawiści, bez pychy i pogardy wyznań większych dla mniejszych, bez żądzy władzy politycznej, ale Kościoła uznającego zarazem ideały narodowe i narodowe odrębności. Nie będzie to, jak sądzimy, Kościół z nieomylną jednostką, lecz federacja Kościołów krajowych...

Przyznajemy, że ta wizja prorocza ma wiele punktów słabych. (Całą „winę” zwalamy za to na Czytelnika, który nas do niej sprowokował). A swoją drogą istnieje pole do popisu dla tych, co potrafią rozsądnie przewidywać przyszłość chrześcijaństwa przynajmniej na najbliższe stulecie.

Panu J. W. serdecznie dziękujemy za cen-

ne myśli i uwagi oraz serdecznie pozdrawiamy, prosząc o dalszą korespondencję.

Pan A. M. ze Zduńskiej Woli zainteresował nas dwoma sprawami żywo komentowanymi w tamtejszej parafii rzymskokatolickiej.

Najpierw Autor listu stwierdza, że „księźa rzymskokatolicki za dużo sobie pozwalają” w stosunku do parafian mających tylko ślub cywilny. Owo „pozwalenie sobie” polega na odmawianiu rozgrzeszenia w konfesjonale i chrześcijańskiego pogrzebu. To prawda, że owi księźa czyniąc tak, przestrzegają sumiennie przepisów swojego prawa kanonicznego, należy jednak stwierdzić, że ostatni Sobór Watykański prawo to skrytykował jako przestarzałe. Należy również wziąć pod uwagę powody uchylania się ludzi wierzących od zawierania małżeństwa w kościele. Często powodem tego są za wysokie opłaty ściągane przymusowo przez proboszczów przy okazji ślubu kościelnego. Niekiedy na drodze do kościelnego ślubu stoją przeszkody „kanoniczne”, do których usunięcia również potrzebne są pieniądze. Niedobrze się dzieje, gdy życie religijne zależy od pełnego portfela. Przypomina to faryzejskie kupczenie świętościami.

Druga sprawa dotyczy czytania Pisma św. wydanego przez „Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne”. Otóż przed Bożym Narodzeniem proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Zduńskiej Woli ogłosił na ambonie, że podczas kolędowej wizytacji po domach parafian księźa muszą widzieć na każdym stole Pismo Święte. Każdy z parafian chciał się wykazać posłuszeństwem w stosunku do woli duszpasterza i pośpiesznie zakupywał egzemplarz Pisma św. gdzie się dało. Ponieważ okazało się, że Pismo św. w księgarniach rzymskokatolickich (Veritasu i św. Wojciecha) jest rzadkością i to raczej kosztowną, więc kupowano w warszawskim Towarzystwie Biblijnym, mieszczącym się przy Nowym Świecie nr 40. I cóż się okazało. Nasz korespondent donosi, że „gdy księźa chodzili po kolędzie, wyzywali ludzi mających Pismo św. z W.B.Z. Towarzystwa Biblijnego i powiadali, że Biblia ta jest nieważna, nie wolno katolikowi jej czytać. W dniu 6 lutego w niedzielę z ambony księźa sześć razy ogłaszali, że nie wolno czytać Pisma św. z Towarzystwa Biblijnego. Proszę odpowiedzieć, wolno czy nie wolno?”

Naszym zdaniem wolno czytać Biblię tego wydawnictwa i dziwimy się, dlaczego rzymskokatolickie duchowieństwo głosi inaczej. Przecież ta Biblia to dosłowny przedruk z Biblii tłumaczonej przez jezuitę, ks. Jakuba Wujka, a wydanej w 1599 r. za zgodą papieża i hierarchii rzymskokatolickiej w Polsce. To raczej myśły powinni zakazywać czytania tej Biblii, ponieważ jezuita Wujek tłumaczył Wulgatę (łacińską) zbytnio „po jezuićku”. I tak np. łaciński tekst z Ewangelii wg Mateusza: „Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam” — przetłumaczył samowolnie: „żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój”. Przecież „Petrus” nie oznacza „opoka” tylko „Piotr”. (W oryginale greckim też jest „Petros” — a nie „petra”). Jeżeli księźa rzymskokatolicki chcą, by ludzie posiadali i znali Pismo św. z ich wydawnictw, niechże się wprawdzie postarają o jego wydanie, a potem żądają jego posiadania i znajomości. Nigdy odwrotnie. Oczywiście i tutaj — jak przy ślubach — należy pomyśleć o właściwie skalkulowanej cenie dostosowanej do „kieszeni” przeciętnej parafianina.

Co do „Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego” wyjaśniamy dodatkowo, że ta bardzo pożyteczna instytucja powstała w 1804 r. w Londynie z inicjatywy Kościoła Anglikańskiego, tego samego, którego prymasa, arcybiskupa Ramseya, ścisłał po bratersku pap. Paweł VI w dniu 23 marca br. w Rzymie i zapowiadał „poważny dialog”, pomiędzy Watykanem i Canterbury. Pana A. M. ze Zduńskiej Woli zachęcamy do odważnego misjonarstwa wśród swoich najbliższych i dalszego utrzymywania

kontaktów zarówno z naszą parafią w Sie-radzu, jak i z naszą Redakcją. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Z. Struga z Koszalina łamie sobie głowę nad pytaniem: „Jakim znakiem nagrobnym uczcić pamięć sławnych ludzi zmarłych niewierzących”. Wyznajemy, że niezbyt nas ten problem zaabsorbował, ponieważ nas interesują tylko ludzie wierzący. Jeżeli natomiast pan Z. Struga ma jakieś konkretne propozycje co do przybierania grobów ludzi niewierzących, powinien się zwrócić do instytucji, które się tym zajmują. Pozdrawiamy.

Pan Julian Kołodziejczyk z Naciawia k/Kościana stał się sympatykiem naszego Kościoła poprzez Tygodnik „Rodzina”, lecz ostatecznie od Kościoła rzymskokatolickiego odszedł po „Orędziu” episkopatu z Polski do episkopatu w NRF. Wyraża przekonanie, że Kościół Polskokatolicki we właściwy sposób interpretuje Chrystusową naukę o miłości bliźniego i potrzebie przebaczenia krzywdzicielom oraz „nie kłamie i nie zdradza Ojczyzny”. Pod koniec listu życzy Redakcji pozyskania tysięcy nowych czytelników „Rodziny”, a Kościołowi — nowych wyznawców.

Dziękujemy za przekonującą i szczerą wypowiedź. Prosimy oczywiście o kontynuowanie korespondencji. W Poznaniu mamy dwie parafie: przy ul. Bydgoskiej 4a oraz przy ul. Kościuszki 90. Serdecznie pozdrawiamy.

Stały Czytelnik z Olsztyna pyta 1) czy na Warmii istnieją parafie polskokatolickie, 2) gdzie obecnie znajduje się góra Golgota i 3) skąd się wzięła legenda o pobycie św. Piotra w Rzymie?

Odpowiadamy: 1) Nasze parafie na Warmii znajdują się w następujących miejscowościach: Olsztyn, Zelki (pow. Giżycko), Leszcz (pow. Ostróda), Tolkmicko (pow. Elbląg) i Elbląg (ul. Orla 4). Góra Golgota znajduje się (razem z kościołem św. Grobul po stronie Jordanii, ale w Jerozolimie. 3) Legendę o pobycie św. Piotra w Rzymie rozpowszechnili w II i III wieku apokryficzne (zmyślone) „Dzieje Piotra i Szymona” oraz „Męczeństwo św. Piotra”. Tę legendę mocno ugruntował Henryk Sienkiewicz znakomitą powieścią „Quo vadis” uważaną przez niektórych naiwnych czytelników za podręcznik historyczny. Pozdrawiamy.

KALENDARZ WYDARZEŃ

16–19 CZERWCA 1940 r. żołnierze polscy I Dywizji Grenadierów, II Dywizji Strzelców Pieszych, 10 Brygady Kawalerii Pancerniej i Brygady Podhalańskiej toczyli najzaciętsze boje z wojskami hitlerowskimi na terenie Francji.

21 CZERWCA 1940 r. odbyła się pierwsza masowa egzekucja w Palmirach.

22 CZERWCA przypada święto Kultury Fizycznej.

24 CZERWCA 1838 r. urodził się Jan Matejko, największy polski malarz historyczny.

CZERWIEC

N	19	3 po zest. Ducha Św.
P	20	Sylwesterusa
W	21	Alojzego
Ś	22	Jana
C	23	Wandy
P	24	Jana
S	25	Wilhelma, Łucji



Monastyr Smoleński.

W Związku Radzieckim, najbardziej bogatym miastem pod względem zabytków sztuki — jest Leningrad. Moskwa niewiele tylko mu ustępuje.

Wycieczki, które przyjeżdżają do stolicy ZSRR — z zasady pierwsze kroki kierują zawsze w kierunku muzeów, monastyrów, wszędzie tam, gdzie można zetknąć się ze sztuką przez duże „S”.

MUZEUUM MALARSTWA, RZEŹBY IM. A PUSZKINA — cieszy się największym powodzeniem. W salach Muzeum można spotkać dzieła malarzy i rzeźbiarzy z całego świata i prawie ze wszystkich epok. W Muzeum tym jest największy zbiór dzieł twórców z przelomu XIX i XX wieku. Można tu

SPOTKANIA Z WIELKĄ SZTUKĄ W MOSKWIE

zobaczyć przebogate zbiory Cezann'a, Picassa, Matiss'a, Gauguin'a, Degas'a, Renoira, Moggilianiego. Można podziwiać przepiękne impresjonistyczne rzeźby A. Rodina i wielu innych artystów. Ekspozycji w Muzeum jest kilkanaście tysięcy. W czasie zwiedzania wskazane są częste odwozy, bo po to, aby zwiedzić dokładnie całe Muzeum, trzeba poświęcić około 6—8 godzin czasu.

Drugim wielkim Muzeum — jest **GALERIA TRETIAKOWSKA**, założona w roku 1856 przez Pawła Tretiakowa. Posiada największy zbiór obrazów malarzy rosyjskich.



Sobór Wasyla Błażennego

W początkach — był to zbiór prywatny, dopiero w 1892 r. P. Tretiakow przekazał go w darze Moskwie. Od tego czasu najbardziej wartościowy dorobek malarstwa rosyjskie-



Wnętrze monastyru Smoleńskiego (muzeum sztuki sakralnej).

go znajduje tu swoje stałe miejsce. Można tu spotkać dzieła najsłynniejszych malarzy rosyjskich, takich jak:



Muzeum im. Puszkina

I. Repin, W. Surikow, A. Wosniecow, W. Pierow, A. Rublow, W. Lewitan, W. Wiereszczagin, W. Serow, G. Wenecjanow, I. Kramskoj i innych.

Pięknym zabytkiem architektury XVI wieku jest **SOBÓR WASYLA BŁAŻENNEGO**, zbudowany w latach 1554—1560, tuż koło murów Kremla. Sobór ten składa się z dziewięciu wewnętrznych cerkiewek. Obecnie w Soborze tym znajduje się muzeum.

Innym zabytkiem z tego samego okresu jest „**SMOLEŃSKI MONASTYR**”. Jest to świątynia, która składa się



Galeria Tretiakowska. Obraz Iwanowa — „Objawienie się Pana”.

z dwóch części. W jednej części — w Soborze — znajduje się muzeum sztuki sakralnej, natomiast druga część — jest uczeszaną świątynią, w której odprawiają się nabożeństwa kościoła prawosławnego.

Monastyr Smoleński zbudowany został w 1524—1525 r. i jest jednym z najstarszych monastyrów zachowanym w pierwotnym stanie.



Jedna z sal Galerii Tretiakowskiej.

W obliczu wielkiej sztuki stają ludzie z różnych stron świata. Najczęściej spotkać tam można obywateli Związku Radzieckiego ze wszystkich republik.

J. K.
Fot. JANUSZ KRECZMAŃSKI

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać płać na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 2,1 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Zakłady Wkleslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1197 E-47.